TYDZIEŃ

Nr 5 (29)
ROK II

2. II. 1947 r.
Cena 12 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



DZIŚ W NUMERZE: JAK NIEMCY TWORZYĆ CHCIELI RZĄD POLSKI

Film TYGODNIA



W Warszawie na Placu Zwycięstwa odbyła się w dniu 22 stycznia r. b. wielka manifestacja powyborcza.
(Film Polski)



NASZA OKŁADKA



Huta Kościuszko w Chorzowie. Spust pieca martenowskiego. Inżynierowie obserwują przez szkło kobaltowe surówkę (roztopioną stal). (Fot. Film Polski)

„GRUNWALD" URATOWANY

Zdjęcie lewe: wydobywanie „Grunwaldu" ze stodoły, gdzie był przechowywany podczas okupacji.

Zdjęcie niżej: pierwsze prace konserwatorskie nad uratowaniem obrazu Matejki „Grunwald" są w toku.
(Film Polski)





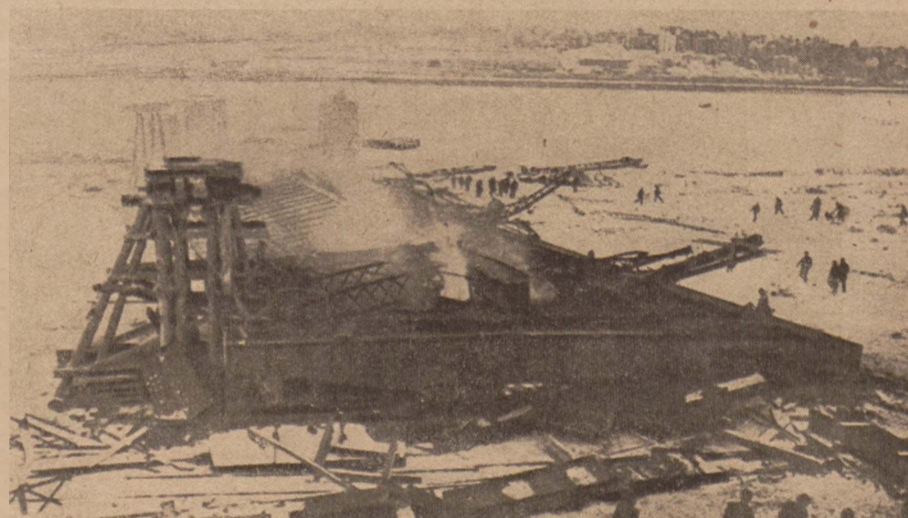
Dzieci podczas przedstawienia teatru kukiełkowego „Baj".
(Film Polski)



Resztki mostu Kierbedzia w Warszawie przed wysadzeniem.



Teatr kukiełek „Baj" w Warszawie.
(Film Polski)



Po wysadzeniu resztek mostu Kierbedzia otrzymano 600 ton złomu żelaza.
(Film Polski)

tak i nie

Zbiera się Sejm

Na dzień 4 lutego naznaczone zostało pierwsze posiedzenie nowego Sejmu. Parlament nasz będzie miał na początku do załatwienia szereg ważnych i dość skomplikowanych spraw ustrojowych. Chodzi o stworzenie platformy przejścia z dotychczasowych form tymczasowych do form stałych. Ukoronowaniem tej pracy będzie uchwalenie nowej konstytucji. Dzieło to jednak wymaga dłuższego czasu i dużej pracy. Tymczasem więc Sejm uchwali t. zw. „małą konstytucję", określającą uprawnienia prezydenta i załatwiającą sprawę wysokiego i autorytatywnego urzędu, jakim jest Prezydium KRN.

Na pierwszym swym posiedzeniu Sejm powoła swoje Prezydium. Jak słychać, marszałkostwo Sejmu przypaść ma członkowi Stronnictwa Ludowego. Początkowo wymieniano kandydaturę ministra Putka, a obecnie mówi się więcej o ministrze Kowalskim. Minister Putek bowiem wymieniany jest znowu jako kandydat na drugiego wicepremiera. Następnym aktem będzie dokonanie wyboru prezydenta. Tu przypomnieć trzeba, iż w rozmowie z dziennikarzami zagranicznymi prezydent Bierut uzależnił zgodę na swą kandydaturę od zaufania Sejmu. Skład nowego Sejmu dowodzi, iż w nim napewno prezydent Bierut znajdzie olbrzymią większość posłów, którzy tym zaufaniem są ożywieni.

Po wyborze prezydenta nastąpi normalna, zwyczajowa dymisja rządu. Jak twierdzą w kołach politycznych, przesądzone jest, iż premierem będzie nadal socjalista.

Stalin i Eliot Roosevelt

Podczas swej wizyty w Moskwie Elliot Roosevelt, syn Wielkiego Prezydenta uzyskał wywiad od generalissimusa Stalina. Nie był to typowy wywiad dziennikarski. Raczej odpowiedzi na pytanie znajomego, bo obaj rozmówcy spotkali się podczas pierwszej konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie. Mimo, iż młody Roosevelt uprzedził Stalina, że wywiad będzie opublikowany, generalissimus zgodził się na bezpośrednie udzielanie odpowiedzi bez zwykłego aparatu urzędowego, który filtruje każde zdanie i kładzie je na aptekarską wagę. Tym większe znaczenie ma takie bezpośrednie wyrażanie myśli przez jednego z czołowych mężów stanu i faktycznego szefa jednego z największych mocarstw świata.

Niejednokrotnie wyrażaliśmy na tym miejscu tezę, że od wzajemnego stosunku Stanów Zjednoczonych. i Z.S.R.R. zależy przyszłość świata. I właśnie wokół tego zagadnienia wzajemnego stosunku obracał się wywiad Stalina. A nawet nie. Raczej tylko wokół zagadnienia stosunku Stanów Zjednoczonych do Związku Radzieckiego. Przy tym Stalin wyraźnie rozróżnia stosunki między narodami od stosunków między rządami.

W odniesieniu do pierwszego zagadnienia Stalin stwierdził, że narody nie chcą wojny, są zmęczone ostatnią kilkuletnią wojną i pragną pokoju. A rządy? Być może, że w ostatnich czasach nastąpiło pewne pogorszenie stosunku rządu Stanów Zjednoczonych do rządu sowieckiego, ale nie oznacza to jeszcze takiego napięcia, które oznaczałoby możliwość zbrojnego konfliktu.

Idąc za tokiem myśli Stalina, należy dojść do logicznego wniosku, że narody osiągnęły już taki stopień politycznego uświadomienia, iż nawet gdyby rządy chciały wszcząć wojnę, narody nie poparłyby takiej polityki rządów. A więc niebezpieczeństwo wojny jest w tej chwili nierealne.

Przypomnijmy sobie, że jest to już trzeci wywiad Stalina na przestrzeni ostatniego półrocza i że za każdym razem generalissimus powtarza niezmiennie to samo: nie istnieje niebezpieczeństwo wojny. Istnieje tylko wrzawa wojenna, istnieją różne kombinacje. Dla powojennej odbudowy świata są to oświadczenia niesłychanie cenne, gdyż wzmacniają w świecie tendencje pokojowe. Zamykają usta tym, którzy grają na giełdzie świata na rzecz wojny, gdy inni dążą wszelkimi siłami do utrzymania pokoju.

Górale wybierają Rotschilda

Znany bankier paryski baron de Rotschild postanowił w r. 1932 zdobyć mandat do Izby Deputowanych. Ponieważ przeważną część roku spędzał w Nicei, wybrał sobie najbliższy okręg wyborczy, Alpes Maritimes. Sam jednak nie prowadził agitacji wyborczej za swą kandydaturą. Był on na tyle zamożnym, że mógł sobie pozwolić na wynajęcie specjalnych agentów, którzy wędrowali od miasta do miasta i od wsi do wsi, zalecając kandydaturę Rotschilda. Ich metoda była prosta. W razie wyboru Rotschilda przyrzekli każdemu góralowi parę mocnych butów. Aby zaś obietnica nie wyglądała gołosłownie, ofiarowali od razu po jednym bucie. Drugi miał być dostarczony po szczęśliwym wyborze.

Baron Rotschild został wybrany deputowanym, ale jego pokonany przeciwnik doniósł komisji walidacyjnej Izby Deputowanych o praktykach agentów barona i wybór został zakwestionowany, a po zbadaniu słuszności zarzutów unieważniony. W międzyczasie każdy z górali otrzymał już drugi but i baron był pewny porażki. Zwyciężyła jednak solidarność francuska. Rotschild został w ponownych wyborach wybrany już bez żadnej agitacji, gdyż górale uważali sobie za punkt honoru oddać głosy na barona w zamian za parę butów. Tym razem mandat uznany został za ważny.

Kasa Emerytalna Deputowanych

Izba Deputowanych Trzeciej Republiki Francuskiej odznaczała się tym, że składała się z samych speców politycznych. Naród niewiele zajmował się polityką. Rozgrzewał się politycznie w okresie wyborów po to, by wybrać swego speca i posłać go do Izby Deputowanych w Paryżu. Wytworzył się w tych warunkach typ zawodowego polityka, zawodowego posła, który raz wybrany zwykle umierał posłem i wówczas dopiero opróżniał miejsce w Izbie dla młodszego. Wyjątkowo tylko przepadał w wyborach, gdy kończyły się one jakimiś większymi przesunięciami w opinii politycznej narodu. Ale w takim wypadku nie pozostawał bez środków do życia, choć dawno zapomniał o swym właściwym zawodzie. Bo panowie deputowani, licząc się z takimi właśnie wypadkami, założyli sobie kasę emerytalną, do której opłacali składki i z której otrzymywali emeryturę w okresie bezczynności. W r. 1930 wysokość emerytury wynosiła pokaźną sumkę 3.000 franków miesięcznie.

Skandal wyborczy w Ameryce

Podczas ostatnich wyborów do Kongresu U.S.A. odbyły się również wybory do różnych innych ciał. Między innymi do senatów stanowych i na gubernatorów. Tak się złożyło, że gubernatorem stanu Georgia wybrany został obywatel Talmadge, który zmarł, nie doczekawszy się chwili objęcia urzędu, (wybory w Ameryce odbywają się w listopadzie, objęcie urzędów zaś w styczniu). Wobec tego urząd powinien objąć wybrany jednocześnie zastępca gubernatora. Aliści synalek zmarłego gubernatora doszedł do wniosku, że powinien odziedziczyć po ojcu nie tylko nazwisko i majątek, ale również urząd, choć konstytucja bynajmniej tego nie przewiduje. W rezultacie młody Talmadge dokonał formalnego najazdu na pałac gubernatorski i mimo oporu policji stanowej zajął przy zbrojnej pomocy swych przyjaciół część gmachu, w którym rozpoczął urzędowanie. W drugiej części gmachu urzędował stary gubernator.

Powiadomiony o skandalu Departament Spraw Wewnętrznych oświadczył, że nie widzi przyczyn do interwencji władz federalnych, gdyż jest to sprawa wyłącznie stanowa. A tymczasem w stanie Georgia grozi wojna domowa, gdyż ludność podzieliła się na dwa obozy. Poza tym policja opowiedziała się po stronie praworządności, ale gwardia narodowa, złożona z wolnych obywateli może się opowiedzieć po stronie młodego uzurpatora. Bo stan Georgia od wczesnych początków istnienia Stanów Zjednoczonych należał do najbardziej krnąbrnych. Jest to stan południowy, w którym niejeden murzyn zawisł na drzewie na mocy prawa lynchu. Jest to stan, w którym dotąd rozwija swą działalność Ku-Klux-Klan. W takim stanie typ młodego Talmadge'a imponuje.

Niech żyje król - górnik!

Jeszcze niedawno, bardzo niedawno, na pierwszej stronie reprezentacyjnego tygodnika angielskiego „The London Illustrated News" można było oglądać jedynie fotografie członków domów panujących, mężów stanu i głośnych generałów. Czasy się zmieniły. Widomym znakiem nowych prądów jest fotografia zdobiąca pierwszą stronę jednego z ostatnich numerów tego pisma. Piękne zdjęcie górnika opatrzone podpisem: „Filar dobrobytu brytyjskiego. 1 stycznia 1947 r. umarli angielscy królowie węgla. Niech żyje król—górnik!"

Czekajcie na energię atomową!

„Cavalcade" szacuje koszt wywłaszczenia kopalń angielskich na 400 milionów funtów i dodaje złośliwie, że jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla akcjonariuszów, gdyż Sir George Thomson, brytyjski doradca komisji atomowej O.N.Z. oświadczył, iż Amerykanie rozwiązali już problem przemysłowego wykorzystania energii atomowej. Koszt surowców dla siłowni o mocy 75.000 kilowatów odpowiada cenie węgla 10 dolarów za tonę. Taka siłownia wystarczyłaby dla okręgu o 100.000 mieszkańców. Bieda z tym, że zagadnienie zostało rozwiązane jedynie na papierze.

Tydzień „Tygodnia"

Szereg poważnych periodyków zamieszcza w swych ostatnich numerach zaszczytne wzmianki o naszym piśmie. Krakowski „Tygodnik Powszechny" cytuje obszernie wywiad Marka Sadzewicza z prof. Bohdanem Suchodolskim o hitlerowskiej filozofii zbrodni. W „Odrodzeniu" Celina Bobińska powraca w obszernym artykule do głośnego artykułu Marii Dąbrowskiej „O przewietrzaniu historii". Bobińska stwierdza, iż wystąpienia znakomitej pisarki w żadnym wypadku nie można bagatelizować, że dotyka ona jednego z najpoważniejszych zagadnień współczesnego życia polskiego i nasuwa jej szereg uwag krytycznych, co stać się powinno — zdaniem autorki artykułu w „Odrodzeniu" dalszym rozwinięciem poważnej dyskusji.

Do artykułu Bobińskiej niewątpliwie jeszcze powrócimy.

Pan z fajką



Prezydentem francuskiego Zgromadzenia Narodowego wybrany został wielki przyjaciel Polski, Edward Herriot. Burmistrz wielkiego miasta przemysłowego Lyonu, świetny polityk, doskonały autor essayów i stylista.

Potężnej postawy, o dobrodusznej twarzy i czarnej niegdyś, a dziś siwej gęstej czuprynie widziany był zawsze z krótką fajeczką w zębach.

Przeżył dni wielkich triumfów politycznych. W wyborach w r. 1924 stanął jako przywódca radykałów na czele Kartelu Lewicy i zwyciężył bezapela-

tak i nie STRONA 4

Ostrze na ostrze

DROBNE OGŁOSZENIA

— Przyjmuję zapisy do stowarzyszenia pod nazwą Paneuropa. Zamówienia na druki reklamowe: „Wolna Hellada czyli Anglia na Olimpie", „Indie rządzą się same" oraz „Katarakty Nilu czyli egipska choroba" kierować należy pod adresem — Londyn, Izba Gmin, Winston Churchill.

●

— Zgubiłem Hiszpanię. Sowita nagroda za pomoc w odnalezieniu. — Franco.

●

— Związek byłych dozorców niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych wzywa wszystkich kolegów, dotychczas jeszcze niezorganizowanych do zgłaszania się, celem skompletowania listy ubogich i nieszczęśliwych Niemców na użytek angielskich stowarzyszeń dobroczynnych, wysyłających paczki.

●

— Mamy trudności w uzyskaniu kwaterunku na cichy, słoneczny pokój. Prosimy ludzi dobrej woli o dopomożenie nam. Sytuacja ciężka ze względu na liczną rodzinę. — Organizacja Narodów Zjednoczonych.

●

— Klub bezrobotnych dyplomatów amerykańskich poszukuje wykładowcy na skrócony zbiorowy kurs wojskowości, pragnąc tą drogą umożliwić swym członkom odzyskanie posad, zajętych obecnie przez sfery militarne.

●

— Odnajmuję większe lub mniejsze oddziały wojskowe do prac sezonowych w polu, karczowania lasów dziewiczych oraz akcji pacyfikacyjnych w krajach kolonialnych. Zgłoszenia: Anders, willa „San Domingo".

●

— Zdaje się, że zachorowałem na odrę. Czy to znaczy, że na stare lata dziecinnieję? Kto mi zastąpi nieodżałowanego, dobrego doktora Byrnesa i da odpowiedź na to dręczące pytanie? — Schumacher.

●

— Przewodnik pana Churchilla po Polsce zawiera nieścisłości: w Polsce nie znaleźliśmy ani żelaznej kurtyny, ani pustyni na zachodzie, ani białych niedźwiedzi na ulicach Warszawy, ani Rosjan w zadawalającej ilości. W ogóle nieciekawy kraj — ludzie tylko chcą pracować, Mikołajczyk nie umie nawet obliczać procentów, prosimy o skierowanie nas do bardziej interesujących państw, np. do Hiszpanii lub Grecji. — Klub dziennikarzy zagranicznych w Warszawie.

●

— Z powodu przewidzianego opuszczenia posady rządowej, przyjmę chętnie stanowisko szofera. Znajomość języków obcych, długoletnia praktyka w solidnych firmach amerykańskich i angielskich. Zgłoszenia kierować do redakcji „Gazety Ludowej", dla „Koniczynki".

●

— Zamienię komplet dzieł Marksa oraz książek z zakresu dziejów socjalizmu w Polsce na podręcznik hodowli roślin doniczkowych dla początkujących rolników. — Żuławski, Kraków.

AVIS.

Ciąg dalszy ze strony 3-ej.

cyjnie. Prezydentem Francji był wówczas Alexandre Millerand, niegdyś socjalista, wówczas przedstawiciel prawicy. Herriotowi, bohaterowi wyborów należało powierzyć misję utworzenia nowego, lewicowego rządu. Ale Herriot postanowił, że nie przyjmie tej misji od prawicowego prezydenta. Zwycięstwo lewicy musi być pełne, na całej linii i na wszystkich szczeblach władzy. Był to jeden z rzadkich konfliktów konstytucyjnych. Wygrał Herriot. Millerand ustąpił.

Ale przeżywał również dni klęski. Lewicy francuskiej zbywało zawsze na dobrych ekonomistach. I oto rządy radykałów przy poparciu innych ugrupowań lewicowych doprowadziły Francję już po dwóch latach nad przepaść ruiny finansowej.

Był lipiec 1926 r. Frank spadał niepowstrzymanie. Na giełdzie wybuchła panika. Kapitały zaczęły uciekać z Francji za granicę. W sierpniu Izba Deputowanych obradowała bez przerwy nad środkami zaradczymi. Wszystkie okazały się bezskuteczne. Stało się jasne, że rząd nie wytrzyma naporu i padnie.

Herriot był prezydentem Izby. Oddał przewodnictwo zastępcy, opuścił swój fotel, zajął swe zwykłe miejsce w ławach i wygłosił płomienne przemówienie w obronie rządów lewicy. Rząd podał się do dymisji i Herriot, obrońca rządów demokratycznych powołany został do Pałacu Elizejskiego, by przyjąć od prezydenta Republiki misję utworzenia nowego gabinetu. Drugiego dnia na Place de la Concorde, naprzeciw Izby Deputowanych odbyła się manifestacja tłumów, które chciały ratować swe oszczędności, swe renty, swe uciułane franki. Herriot nie wzywał policji, choć tłumy łamały już żelazne ogrodzenie Pałacu Burbońskiego, by wedrzeć się do środka. Z goryczą opuścił gmach Izby dwudniowy premier i złożył swą misję z powrotem w ręce prezydenta, który powołał despotycznego Poincaré'go.

tak i nie

U.S.A.: My chcemy również naftę

Rezerwy naftowe USA są szacowane (wraz z możliwymi odkryciami) na 4.200 milionów ton, ZSRR na 6.350 milionów ton, podczas gdy bogactwa środkowej Azji oceniane są na 10.500 milionów, czyli tyle ile razem mają USA i ZSRR. Nie możemy się wobec tego dziwić, że Amerykanie postanowili wybudować dwa nowe rurociągi. Stosownie do raportu specjalnej komisji Senatu z 16 lutego 1944 r. rząd USA udziela prywatnemu kapitałowi pełnego poparcia dyplomatycznego w ekspansji jego interesów. Raport podpisał: Harry Truman, ówczesny przewodniczący tej komisji.

A pośrodku Palestyna

Rurociągi naftowe, które w ciągu najbliższych pięciu lat połączą zagłębia naftowe nad Zatoką Perską i w Saudii z Morzem Śródziemnym mają swoje ujście w Haifie. Czy wolno się zdumiewać, że w tych warunkach poglądy Brytyjczyków i Amerykanów na przyszłe losy Palestyny nie pokrywają się ze sobą?

NB. według ostatnich pogłosek Anglicy pragną uczynić z Haify wolne miasto.

Mała gafa na Pacyfiku

Jak wiadomo USA zażądały dla siebie mandatu nad wyspami Pacyfiku, które były dawniej pod mandatem Japonii. Komisja morska Kongresu uchwaliła, że „USA powinny otrzymać pełne prawa do wysp Manus, Numea, Espiritu Santo, Guadalcanal i innych ...ze względu na swoje bezpieczeństwo".

Warto dodać, że Manus jest pod mandatem Australii, Numea należy do francuskiej Nowej Kaledonii, Esperitu Santo stanowi kondominium anglo-francuskie w Nowych Hebrydach, a Guadalcanal jest główną wyspą brytyjskich Salomonów.

Marshall i republikanie

Miejsce ministra Byrnesa zajął generał Marshall. Nominacja jego została zatwierdzona jednomyślną uchwałą Komisji Spraw Zagranicznych. Nie minęło kilka dni, a przewodniczący Komisji Vandenberg uznał za wskazane rozwiać legendę o zgodności poglądów obu partii amerykańskich na politykę międzynarodową. Oświadczył, że zgodność ta dotyczyła jedynie sprawy traktatów pokojowych w Europie i programu O.N.Z. Ale sprawy Azji, Argentyny, Palestyny i polityki celnej zostały otwarte. Po tej deklaracji ustąpił. Miejsce jego zajmie przypuszczalnie John Foster Dulles. Kim jest ten polityk?

Dwaj bracia Dulles

Nazywają się John Foster Dulles i Allen W. Dulles. Są udziałowcami firmy adwokackiej Sullivan i Cromwell, której biura mieszczą się przy Wall Street. Pierwszy z nich jest radcą prawnym kilku trustów amerykańskich, członkiem rady nadzorczej Bank of New York i Międzynarodowego Trustu Niklowego. Drugi należy do grona dyrektorów banku J. Henry Schroder.

Schroder i Schröder

Schroderowie po wyemigrowaniu z Niemiec zgubili „umlaut". Stali się właścicielami dwóch domów bankowych w Londynie i Nowym Yorku. Podczas gdy krewniacy niemieccy (przez umlaut), również bankierzy, pośredniczyli w porozumieniu Papena i przemysłu niemieckiego z Hitlerem, a jeden z nich dorobił się nawet tytułu generała SS, „anglosascy" Schroderowie (bez umlaut) objęli zastępstwo interesów niemieckiego trustu stalowego i kartelu potasowego. Pozazdrościwszy laurów krewniakom niemieckim udali się również na niwę polityczną. W Anglii założyli „Anglo German Fellowship" w USA popierali wydatnie ruch „America First". Obie organizacje były profaszystowskie i sączyły propagandę prohitlerowską w krajach anglosaskich. Obie zostały zakazane przez władze w chwili wybuchu wojny!

I znów bracia Dulles

John Foster Dulles płacił do ostatniej chwili składki na rzecz skompromitowanej organizacji „America First". Allen W. Dulles był w czasie wojny szefem OSS (amerykańskiej służby wywiadowczej) w Bernie. W tym charakterze utrzymywał najściślejsze kontakty z niejakim Dr. Giseviusem, łącznikiem z grupą reakcyjnych spiskowców przeciwko Hitlerowi. Do grupy tej należeli niezadowoleni generałowie i wielcy przemysłowcy niemieccy, obawiający się skutków klęski Hitlera. W ten sposób krąg się zamyka. Trudno jeszcze łudzić się jakie sprężyny kryły się za „przeciwnikami hitleryzmu"! Jasne też kim są przyjaciele Niemiec.

A Niemcy działają

Niemcy są ruchliwi. Trzeba przyznać, że zabierają się czasami bardzo umiejętnie do roboty. 8.400 uczniów Darmstadtu wysłało do USA upominki gwiazdkowe do rozdania między uczniów tamtejszych szkół. Z drugiej strony został zalegalizowany w Badenii „Związek szwabsko-allemański", który w swym programie przewiduje ni mniej ni więcej niż utworzenie „Unii Alpejskiej" mającej objąć nie tylko część Niemiec, lecz również „germańską część" Szwajcarii!

Hitlera droga do władzy

Rola wielkich kapitalistów w ostatniej wojnie światowej jest sprawą niezmiernie delikatnej natury, na którą niektórzy woleliby wstydliwie zapuścić kurtynę milczenia. Warto jednak przyjrzeć się łańcuszkowi interesów, jakie łączyły Hitlera z niektórymi możnymi tego świata. Otóż —

1. Hitler dochodzi do władzy dzięki...
2. panu von Papen, uniewinnionemu w Norymberdze, który pertraktował z „Fuehrerem" w sprawie jego dojścia do władzy przy pomocy...
3. Kurta von Schrodera, potężnego bankiera, jednego z tych, którzy przygotowywali niemiecką interwencję w Hiszpanii. Jego zaś doradcą i pomocnikiem w banku Stein i w przedsiębiorstwie Stolberg A. E., gdzie posiadał on największą część akcji, był...
4. Pan Merton, wpływowa osobistość...
5. w Spółce Akcyjnej Metallgesellschaft, która stworzyła koncern kopalniany...
6. European Pyrites Comp., dla zmonopolizowania surowców, niezbędnych dla fabrykacji amunicji, przy ścisłej współpracy z...
7. Rio Tinto Comp. Limited, o której było tak głośno w czasie wojny domowej w Hiszpanii — jednym z głównych dyrektorów tego koncernu był...
8. Sir Joseph Francis, reprezentujący w „Rio Tinto" ciężki przemysł angielski, głównie...
9. Birmingham Small Arms Co., fabrykę karabinów maszynowych i armat, której kierownikiem są...
10. wpływowe osobistości ze świata politycznego Anglii, kół konserwatywnych, magnaterii imperializmu i kapitalizmu... w roku 1938-ym prezesem przedsiębiorstwa Birmingham był... Neville Chamberlain.



Ludzie i zdarzenia

MARCYSIA

Pamiętam ją pod tym imieniem. Marcysia nie było to właściwie tylko konspiracyjne imię jednej kobiety, ale utarło się jako nazwa całej komórki kontaktu z zagranicą ZWZ. Mówić „idę do Marcysi" znaczyło iść na kontakt w tych tak ważnych sprawach.

Pamiętam działalność tej komórki wówczas, kiedy się z nią stykałem w latach 1940-41, w latach poszukiwania, przecierania pierwszych dróg z kraju w daleki świat, dróg, którymi płynąć mogły wiadomości o tym, co się w Polsce dzieje..

W normalnej kolei prac konspiracyjnych po kilkumiesięcznym kontakcie i współpracy drogi moje z Marcysią rozeszły się. Wiedziałem tylko, że pracuje, że funkcjonuje coraz lepiej i coraz sprawniej.

O nazwisku jej dowiedziałem się dopiero teraz. Niestety, z aktu oskarżenia, ze sprawozdania sądowego. Marcysia zasiadła na ławie oskarżonych jako ostatnia z szeregu w sprawie Rzepeckiego. Tragizm losów polskiej konspiracji, tragizm pomyłek, cudzych przeważnie win i błędów doprowadził ją na to niezaszczytne miejsce w niepodległej Polsce. Rzeczą wymiaru sprawiedliwości jest zważyć te sześć lat jej walki z Niemcami i jej błąd dalszego konspirowania w Polsce już odrodzonej. Błąd kapitana Malessy, która ślepo poszła dalej za swymi przywódcami i dowódcami, wówczas gdy trzeba było decydować samodzielnie o swojej roli w wyzwolonym kraju.

W zeznaniach swych powiedziała Marcysia, iż wiele z jej podwładnych łączniczek i współpracowniczek porzuciło konspirację i pracuje już od dawna pozytywnie dla Ojczyzny. Pytanie, które się ciśnie samo przez się brzmi: czy wszystkie te dziewczyny, świetne, uparte, spokojne bojowniczki, te, które znamy z Biura na Mazowieckiej 4, czy wszystkie napewno znalazły już swoją drogę do Polski? Może niejedna z nich jeszcze tuła się po manowcach WIN-owskich spisków, albo też po obozach w Niemczech, w ciągłej rozterce między fałszywą karnością, a rzetelnym powołaniem do pracy jawnej i pożytecznej.

Moment obecny jak żaden inny sprzyja ułatwieniu owej reszcie podkomendnych Marcysi znalezienia właściwej drogi życiowej, takiej, która by ich więcej nigdy już nie prowadziła do rozumienia rzeczywistości poprzez ławę oskarżonych i poprzez publiczne, ale jakże bolesne na ławie sądowej odzyskiwanie właściwego spojrzenia na sprawy ojczyzny. Jest to moment, w którym raz jeszcze możnaby puścić w niepamięć wszystko, te wszystkie krzywdy, które konspiracja Polsce wyrządziła. Możnaby bowiem zaryzykować powiedzenie, że konspiracja ta krzywdziła nie tylko Polskę, ale i tych, którzy brali w niej udział, jeśli nie czynili tego ze złej woli ale kierowani złą wolą cudzą, cudzą ambicją, cudzą nienawiścią i cudzym zaślepieniem.

Wyrok na Marcysię zapadnie, sprawiedliwość sądowa bowiem działać musi, przewód sądowy musi mieć swój epilog. Ale poza sądem istnieje możliwość wielkiego wybaczenia dla takich jak Marcysia, która w swym tragicznym losie nie jest odosobniona. Trzeba być pewnym, że ta droga wielkiego wybaczenia raz jeszcze zostanie szeroko otwarta. Jest to droga do wspólnej wolności i do wspólnej, uczciwej pracy.

NIEMY

Marek Sadzewicz

KONIEC „ZAJAZDU" i „GŁÓWSZCZYZNY"

Słowiańska myśl prawnicza

Już nie po raz pierwszy tak się zdarza w okresie powojennego tworzenia nowego prawa narodów, że słowiańska myśl prawnicza odgrywa rolę czynnika zapładniającego. Nie zapominajmy, że to właśnie nic innego jak inicjatywa Polaków i Czechów przyczyniła się do stworzenia procedury międzynarodowej ścigania przestępców wojennych. My, którzy ponieśliśmy największe ofiary w obronie cywilizacji europejskiej, jesteśmy jednocześnie najbardziej zainteresowani w tym, żeby drugorzędne formalne składniki tej cywilizacji uległy rewolucyjnemu przekształceniu, dającemu gwarancję ochrony jej całości i pojęć.

Nie zapominajmy o tym, że sam fakt powołania Trybunału Międzynarodowego dla sądzenia zbrodniarzy wojennych, fakt skazania przez tenże Trybunał naczelnych mężów III Rzeszy i jej armii — to przewrót w stosunku do dotychczasowych pojęć prawa międzynarodowego. Przewrót, a przecież nie obalenie podstawowych zasad cywilizacji europejskiej. Przeciwnie — to ich dalsze pogłębienie, ugruntowanie, ich ewolucja i to w tym samym kierunku, w jakim zmierza rozwój stosunków prawnych zachodzących wewnątrz społeczeństwa.

Zajazdy „sąsiedzkie"

Pamiętamy, że stosunki te cechowało w poprzednim okresie 1) zasada **samopomocy w egzekwowaniu praw prywatnych i 2) zasada cywilnej odpowiedzialności za przestępstwa kryminalne.** Pierwsza zasada przedstawiała się w ten sposób, że wyrok, wydany przez sąd trzeba było własnymi siłami wykonywać, sąd bowiem nie dysponował własnymi środkami egzekucyjnymi. Tak więc np. szlachcic, któremu sąd przyznał włości w procesie sąsiedzkim musiał je na mocy wyroku sam sobie odebrać w drodze „zajazdu" czyli uprawnionego gwałtu. Mickiewiczowski „Pan Tadeusz" to właśnie historia „Ostatniego zajazdu na Litwie", historia przeżytku prawnego, to nic innego, jak uprawniona wojna w dziedzinie stosunków prywatnych.

„Zajazd" sąsiedzki był przeżytkiem w epoce młodości Mickiewicza. „Zajazd" w stosunkach pomiędzy państwami przetrwał jako akt normalny do naszych czasów.

Gdyby dzisiaj jakiś obywatel Horeszko napadł przy pomocy swoich przyjaciół zagrodę sąsiada, i legitymując się słusznością swych pretensji cywilnych splądrował mu kurnik i śpiżarnię oraz pobił domowników, czyn jego znalazłby odpowiednią kwalifikację prawną „najścia domu" „zaboru własności" „naruszenia nietykalności", „pozbawienia wolności" itd.; sprawca zaś bez względu na słuszność swoich pretensji, znalazłby się w kryminale. Natomiast prawo narodów uznawało „zajazd", czyli wojnę za legalne w regulowaniu sporów sąsiedzkich między państwami.

Okres „główszczyzny"

Dalej: cechą minionego okresu w stosunkach pomiędzy ludźmi była cywilna odpowiedzialność sprawcy za przestępstwo natury kryminalnej i prywatno - skargowy charakter dochodzenia krzywdy, wyrządzonej przez przestępcę. Państwo nie wdrażało przeciwko zabójcy żadnego postępowania karnego, o ile krewni zamordowanego nie upomnieli się o krzywdę. Zbrodniarz mógł uwolnić się od odpowiedzialności osobistej, płacąc „główszczyznę", czyli odszkodowanie pieniężne za zabójstwo. Państwo nowoczesne nie uważa już zbrodni i wyrządzonej przez nią krzywdy za sprawę prywatną pomiędzy sprawcą i poszkodowanym i ściga własnymi środkami przestępcę za naruszenie porządku prawnego, będącego podstawą i warunkiem życia zbiorowości.

Ku społeczności narodów

Straszliwe doświadczenia ostatniej wojny przyspieszyły ewolucję pojęć również i w dziedzinie międzynarodowej. Pojęcie społeczności narodów i ponadpaństwowego porządku prawnego opartego na sankcji międzynarodowej, pojęcie, które już w okresie międzywojennym zyskało sobie uznanie teoretyczne, dzisiaj wydaje się stawać faktem. Międzynarodowy sąd nad zbrodniarzami wojennymi jest tego pierwszym dowodem.

Istnieje jednak, musi istnieć konsekwencja w dalszym układzie stosunków, skoro decydujący przełom został dokonany. I podobnie, jak sprawa międzynarodowego wymiaru kary dla zbrodniarzy wojennych wyłoniła się z inicjatywy polskiej obok czechosłowackiej, jak Polska była tą która pierwsza zgłosiła skargę o ukaranie zbrodniarzy hitlerowskich w trybie międzynarodowym, tak też i obecnie jesteśmy świadkami inicjatywy polskiej w kierunku rozwiązania kwestii niemieckiej w duchu skrystalizowanych świeżo ale i ostatecznie pojęć międzynarodowego prawa karnego.

Inicjatywa Polski

Dotarły do nas echa, wywołane wystąpieniem przedstawicieli prawnictwa polskiego, prok. dr. Sawickiego i płk. dr. Muszkata na terenie belgijskiej Renaissance Judicière, oraz na specjalnej sesji Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego w Paryżu. Tezy referatu wywołały ożywioną dyskusję, która znalazła odzwierciedlenie zarówno w prasie belgijskiej i francuskiej jak i w audycjach radia francuskiego. Tezy te sprowadzają się do wyciągnięcia konsekwencji z ducha Trybunału Norymberskiego i włączenia do nowych traktatów międzynarodowych, w pierwszym zaś rzędzie do traktatu pokojowego z Niemcami przesłanek międzynarodowego prawa karnego.

Ziemie odzyskane

W świetle tych rozważań kwestia ostatecznego włączenia do Polski Ziem Odzyskanych nabiera nowego zupełnie znaczenia.

Główne, dotychczasowe uzasadnienia naszych słusznych żądań w stosunku do Ziem Zachodnich, to argumenty historyczne oraz oparte na zobowiązaniach międzynarodowych. Są to ziemie historycznie polskie, wydarte i zniemczone przemocą, słusznie tedy należy się nam ich zwrot. Po wtóre: porozumienie mocarstw zwycięskich przyznało nam te ziemie jako zwrot dawniej zagrabionego, ale i jako odszkodowanie za poniesione przez najazd straty, oraz jako rekompensatę za ubytek terytorialny na wschodzie.

Argumenty te, całkowicie przekonywujące i dostateczne z punktu widzenia słuszności nie wybiegają przecież poza tradycyjne pojęcia prawa międzynarodowego, traktującego wojnę jako zjawisko prawne i pociągające za sobą tylko skutki cywilne w postaci odszkodowań i kontrybucji ze strony pokonanego. Dzisiaj wojnę zaczepną traktujemy już jako przestępstwo, za które ponoszą karę nie tylko osoby fizyczne, ale i państwa winne agresji. W stosunku do państw — agresorów stosujemy międzynarodową represję karną, podobną jak do zwykłego zbrodniarza.

Prawnicy polscy stanęli na stanowisku, że nie wystarczy zmusić występne państwo niemieckie do odszkodowania i zwrotu zagrabionego mienia. Trzeba zastosować środki zabezpieczające analogicznie, jak się je stosuje wobec zwykłego przestępcy.

Takim środkiem zabezpieczającym będzie w pierwszym rzędzie pozbawienie Niemiec baz zbrojeniowych, które już niejednokrotnie umożliwiły im agresję. Ziemie przyznane obecnie Polsce stanowiły właśnie w rękach Niemiec potężny środek przygotowań wojen napastniczych, oraz ich bazę wypadową. Pozostawienie ich nadal w rękach Niemiec byłoby równoznaczne z pozostawieniem w rękach przestępcy środków, służących mu do popełniania zbrodni.

Ostateczne włączenie Ziem Odzyskanych do Polski nie ma być przeto jedynie aktem sprawiedliwości dziejowej, ale również podstawowym elementem ugruntowania porządku prawnego i pokoju w światowej społeczności narodów.

Grunt to — czytać

W roku ubiegłym który był rokiem jubileuszowym Sienkiewicza i Prusa, ukazały się wznowienia dwóch wielkich powieści historycznych tych pisarzy: „Quo vadis" i „Faraona". Przy tej sposobności poddano obydwie rzeczy rewizjonistycznej analizie. O ile sąd o „Quo vadis" wypadł na ogół ujemnie, o tyle podnoszono wartość „Faraona" jako znakomitego obrazu z dziejów starożytnego Egiptu, oddającego wiernie jego przeszłość, zwłaszcza walkę młodego Ramzesa z kastą kapłańską.

Właśnie czytam świetną rozprawę Parandowskiego w ostatnim zeszycie „Twórczości p. t. „Alchemia słowa" i przypomina mi się jego przedwojenny, niemniej świetny, tom essayów — „Odwiedziny i spotkania". Jest tam szkic doskonały o „Faraonie". Prus był pisarzem wielkiej miary — to przecie nie ulega wątpliwości. Ścisły obserwator i psycholog, sumienny i objektywny badacz życia, realista i przyrodnik, nie negujący wszelako pierwiastków metafizycznych, skrupulatny pracownik, niezrównany narrator. Można wyliczyć jeszcze wiele jego zalet; jedną z nich byłby humanitaryzm. Czegoż więcej potrzeba, by tworzyć epokowe dzieła?

Lecz cóż się okazuje? Parandowski punkt za punktem wywodzi, że Egipt starożytny w „Faraonie" nie tylko nie jest prawdziwy, lecz wręcz sfałszowany. Rzecz prosta, nieświadomie. „Stosunki, obyczaje i pojęcia egipskie — stwierdza Parandowski — składają się z mnóstwa anachronizmów i tworzą taką lepiankę, jaką byłaby na przykład Trylogia, gdyby w niej obok siebie znajdowały się rzeczy z czasów i Jana Kazimierza, i Bolesława Krzywoustego, i Stanisława Augusta". Pochodzi to stąd, że Prus nie miał wyczucia perspektywy dziejowej Egiptu, nie ogarnął jej wieloplanowości; nie był zdolny pojąć, że trzy tysiące lat starożytnego Egiptu, to ogrom czasu, niezmiernie zróżniczkowany, różnolity, podlegający wszystkim prawom ewolucji i dewolucji. W „Faraonie" zaś Egipt staje się dziwaczną syntezą parotysięcznych zjawisk historycznych, syntezą, stłoczoną na przestrzeni kilku lat, w których rozgrywa się akcja powieści. Taka synteza nie tylko nie oddaje prawdy dziejowej — przeciwnie: jest „rozgardjaszem", jak określa Parandowski.

Jakże więc zmienne są poglądy na wartość powieści historycznej: dziesięć lat temu wybitny krytyk — składając należny hołd wielkości pisarza — zaprzecza jednak pewnemu jego dziełu wartości dokumentu historycznego; dziś to samo dzieło uważane jest za swego rodzaju arcydzieło historyczne. I odwrotnie: „Quo vadis", powiedzmy, sławione niegdyś, stawiane jest dzisiaj pod znakiem zapytania. Aby się uchronić od podobnych nieporozumień, aby nie bałamucić czytający ogół, który przecie ma zdrowy rozsądek i poczucie jakiegoś sensu, krytycy powinniby jednak stosować wobec utworów literackich jakieś bardziej stałe kryteria, kierować się, jeśli to możliwe, pewnymi sprawdzianami niewzruszonymi, w przeciwnym bowiem razie przeciętny czytelnik ich uczonych rozpraw może dojść do wniosku, że wszystko to opiera się na jakimś widzimisię; że — jakby powiedział sofista — każdy człowiek jest miarą rzeczy; że o wszystkim można pisać tak czy inaczej, zależnie od potrzeb chwili, albo też jakichś nastrojów panujących czy też z punktu widzenia tego czy innego interesu.

Co do powieści historycznej, Parandowski na przykład mniema, że może mieć ona cel dwojaki: albo wskrzeszenie zaginionego świata, albo być przypowieścią (alegorią) współczesną czy ogólnoludzką, ukrytą pod przypadkowym kostiumem historycznym. Wskrzesić zaginiony świat — trudna to sprawa. Jeżeli przyrodnik czy zoolog, rozporządzając szczątkami zaginionych zwierząt, może się mylić, i myli się nieraz, w rekonstrukcji ich kształtów — tym bardziej dozwolone są pomyłki pisarzowi, który, traktując przeszłość, musi wskrzeszać ludzi z ich życiem wewnętrznym. Pozornie może się wydawać, że śladów tego życia pozostało dużo: nieprzebrany materiał w księgach, piśmionach, w sztuce i architekturze. Jednakowoż powieściopisarzowi historycznemu powinno chodzić przede wszystkim o t. zw. psychologię, o dusze wskrzeszanych ludzi. Decyduje w takich wypadkach intuicja, po prostu tajemnica talentu. I coś jeszcze: klimat duchowy epoki, w której żyje powieściopisarz. Tak, powiedzmy, inaczej opisał rewolucję francuską pisarz, żyjący w spokojnych i trzeźwych czasach pozytywizmu; inaczej zaś Ałdanow, który przeżył rewolucję rosyjską 1917—1918 roku.

Za innymi — i Parandowski uważa, że miarą intuicji pisarza jest oddziaływanie jego książki na masy czytelników. W zstąpieniu pod strzechy kryje się jednak część prawdy. „Quo vadis", mimo wszystkie argumenty, które można przeciw niemu wytoczyć, pozostaje sugestywne; to samo „Wojna i pokój", „Notre Dame" Victora Hugo, „Salambo" Flauberta czy „Popioły" Żeromskiego. Ileż pomyłek można wytknąć Walter Scottowi albo staremu Dumasowi! Ileż w ich powieściach dowolności, subiektywizmu, impresjonizmu. Ale krytyka angielska czy francuska oddawna się przestała zajmować takimi „zagadnieniami". Grunt, że tego rodzaju powieści znajdują zawsze swoich czytelników.

Jerzy Wyszomirski.

ZGŁASZAMY KANDYDATURY DO NAGRODY „TYGODNIA"

Przyznanie nagrody „Tygodnia" za najlepszą książkę polską, wydaną w latach 1945—1946 wchodzi w okres bezpośredniej realizacji.

Skład sądu konkursowego został już ustalony. Na zaproszenie redakcji „Tygodnia" Ministerstwo Kultury i Sztuki, Zarząd Główny Związku Literatów Polskich i Zarząd Spółdzielni Wydawniczej „Tydzień" delegowały już swoich przedstawicieli.

Tak więc Ministerstwo Kultury i Sztuki reprezentować będzie wiceminister **Leon Kruczkowski.**

Związek Zawodowy Literatów Polskich — **Jarosław Iwaszkiewicz** i **Juliusz Żuławski.**

Spółdzielnię Wydawniczą „Tydzień" — **Jerzy Wyszomirski.**

Redakcję „Tygodnia" — **Zbigniew Mitzner.**

Zgodnie z ustalonymi warunkami nagrody, sąd konkursowy poprzedzi głosowanie Czytelników. Poniżej podajemy kupon do głosowania, który należy wypełnić i przesłać pod adresem redakcji „Tygodnia", Warszawa, Szpitalna 5, m. 8, w terminie do dnia 10 lutego rb.

ZASADY GŁOSOWANIA SĄ NASTĘPUJĄCE:

1. Głosować można na wszystkie książki polskie wydane na terenie Rzeczypospolitej w latach 1945—1946. Wyłączone są tłumaczenia z języków obcych i wznowienia książek wydanych przed 1-ym września 1939 roku.
2. Można natomiast głosować na książkę, będącą wznowieniem dzieła, którego pierwsze wydanie ukazało się na emigracji lub też jako druk podziemny w latach 1939—1945.
3. Każdy z Czytelników ma prawo przesłać jedną tylko kartę do głosowania, wypełniając ją co najwyżej pięcioma tytułami.
4. Głosy członków Spółdzielni Wydawniczej „Tydzień" i prenumeratorów „Tygodnia" liczą się podwójnie.
5. Dziesięć kandydatur, które w głosowaniu Czytelników uzyskają największą ilość głosów, będzie przedstawionych Sądowi celem wyboru jednej książki, której autorowi przyznana będzie nagroda.
6. Gdyby Sąd Konkursowy uznał, że wśród zgłoszonych kandydatur nie ma — według jego opinii — godnej otrzymania nagrody ma on prawo wyznaczoną sumę 100.000 zł. podzielić między jedną z książek, wysuniętych przez czytelników, i książkę, która nie uzyskała większości w głosowaniu lub też w ogóle nie została w głosowaniu wysunięta.
7. Czytelnicy, biorący udział w głosowaniu, których opinia co do przyznania nagrody zgodna będzie z ostateczną decyzją Sądu, otrzymają premie książkowe z autografami autorów.

NAGRODA „TYGODNIA"

za najlepszą książkę polską wydaną w latach 1945-1946

Zgłaszam następujące kandydatury:

1. Autor ....
   Tytuł książki ....
2. Autor ....
   Tytuł książki ....
3. Autor ....
   Tytuł książki ....
4. Autor ....
   Tytuł książki ....
5. Autor ....
   Tytuł książki ....

Imię i nazwisko głosującego ....

Adres ....

Czy jest Pan(i) prenumeratorem „Tygodnia"

Czy jest Pan(i) członkiem Spółdzielni Wyd. „Tydzień".



AMERYKA

Przebywszy na morzu 81 dni, miło było ujrzeć się na stałym lądzie. Wrażenie jednak jednostajności tej wodnej przestrzeni tak silnym było na źrenicach moich, iż nazajutrz obudziwszy się i otworzywszy oczy, przez wiele minut zdało mi się, żem patrzał na morską równinę. Lecz boleśniejszego nad te doznałem uczucia: ból nieznośny w wielkim palcu u nogi, czerwoność i nabrzmienie onego nieznośnie dokuczać mi zaczęły. Doktor Roche, pierwszy z lekarzy w Filadelfii i dawny przyjaciel Kościuszki, pośpieszył go odwiedzić i do mnie zajrzał. Ten więc nauczył mnie, że ból mój nic innego nie był jak podagra sprowadzona przez długą morską podróż, brak ruchu, żywność soloną i złą wodę. Przeszkoda ta przyszła właśnie wtenczas, gdy stan i interesa Kościuszki, pierwsze jego umieszczenie, ciekawość nakoniec oglądania miasta i tak nowej dla mnie krainy potrzebowały chodzenia. Wziąłem więc kule i opierając się na nich powlokłem się powoli do bankiera i za różnymi dla Kościuszki potrzebnymi sprawunkami. W pięć dni świeże powietrze, świeży a skromny pokarm, przywrócił mi zdrowie.

Przybyliśmy do Filadelfii w kilka dni po zakończeniu sesji kongresu, na której nieśmiertelny Washington urzędowanie swe prezydenta złożył. Jenerał Kościuszko niewielu dawnych swych znajomych zastał, między tymi był jenerał Miftlin. Ten acz urodzony kwakrem, podniósł oręż w czasie wojny o niepodległość i walczył z chwałą. Był on naówczas gubernatorem Pensylwanii.

Z ciekawością obchodziłem miasto, domy w sposobie angielskim, czerwone, niepobielone; miasto, widać że na urząd przez W. Penn budowane; wzdłuż ulice noszą nazwiska różnych amerykańskich drzew, wszerz numerów: 1, 2, 3, 4, 5 itd. Miasto leży między sławną rzeką Defawore i niewielką rzeczką Slenykill. Między jedną a drugą rozciągały się pola na ćwierć mili; dziś przestwór ten już napełniony domami.

Sama postać kraju, płody onego, zadziwiły mię nie pomału. W ogrodzie publicznym drzewa katalpy z pięknym kwiatem i Lyliodendrum, rodzaj klonu noszący wonny kwiat na wzór tulipanów, Judithtree, które wcześnie na wiosnę, nim wypuści liście, oblewa się całe jak krwią czerwonym kwiatem; Rhododendron, Camelia itd. nowością przyjemną były dla mnie. Towarzystw nie miałem czasu poznać, wkrótce bowiem okazała się w Filadelfii żółta febra, która nas do wyjazdu przymusiła.

Udaliśmy się do miasta New-York, do dawnego znajomego Kościuszki, jenerała Gates, sławnego zbiciem i wzięciem w niewolę pod Saratogą jenerała angielskiego Bourgoyne z całym wojskiem jego. Miał on piękne wiejskie mieszkanie pod samym miastem. Dziś słyszę, że dom ten już wchodzi prawie w środek miasta. W Trenton wjechaliśmy do stanu New-Jersey, przejeżdżaliśmy przez Princestown, gdzie jest gimnazjum, przez Elisabethtown, gdzie później osiadłem, poczym przeprawiliśmy się przez Unth—river czyli Hudson, i o południu stanęliśmy przed domem jenerała Gates.

Stary ten wojownik i podeszła żona jego przyjęli nas jaknajuprzejmiej i wygodne dali mieszkanie. Przedniejsi mieszczanie z New-Yorku pośpieszyli odwiedzić jenerała Kościuszkę, między innymi Brockholst—Livingston i Edward kuzyn jego, ten co świeżo był posłem w Paryżu.

Miasto New-York dalekim jeszcze było od tego, czym jest dzisiaj. Ledwie 30 tysięcy mieszkańców liczyło, dziś ich liczy 150 tysięcy. Przywiozłem list do pana Gahn, konsula szwedzkiego w New-Yorku, który później porządnie zarwał ś. p. żonę moją. Z tym byłem w teatrze publicznym, co ledwie był skończony. Nie było na teatrze tym podłogi, tak żeśmy stali w piasku. W 10 lat potem teatr w tymże mieście równał się angielskim. Sławny Coger grał na nim.



Zabawą moją było chodzić z fuzją i strzelać ptaszki robins.

Zabawiwszy przez dwie niedziele u jenerała Gates, wróciliśmy się napowrót do Filadelfii, najprzód do Elisabethtown, później do New-Brunswick, czekając aż zaraza żółtej febry w Filadelfii ustanie. Pośpieszyła przed wszystkimi wdowa po dawnym przyjacielu Kościuszki, pani Suzanna Kean, osoba przystojna, posiadająca wiele wiadomości, wybornego ułożenia i tonu, wraz z ośmioletnim synem swym Piotrem. Mogłżem ja wtenczas zgadywać, że osoba ta stanie się w kilka lat małżonką moją! Siostra jej pani Ricketts i kuzyn pan Brockholst-Livingston tuż pod Elisabethtown mieli majętności swoje. Zabawą moją było chodzić z fuzją i strzelać ptaszki, robins zwane, na obiad dla Kościuszki. Wkrótce jenerał White równie dawny znajomy Kościuszki, osiadł w tejże samej prowincji w New-Brunswick nad rzeką Pessaile, i napisał do nas list, zapraszając do siebie. Udaliśmy się bez zwłoki. Zastaliśmy dom czysty i porządny, familię składającą się z jenerała White, żony jego z domu Ellis, ich córki Elizy i siostry gospodyni, starej panny Ellis, wybornej kobiety, lubiącej ogrodnictwo. Czytanie, przechadzka z fuzją, strzelanie robinsów i turkawek było moją zabawą. Mieliśmy w ogrodzie dzikie kaczki ubrane w pierza najżywszych i najpiękniejszych kolorów, a „colibri", acz już w jesieni unosiły się jeszcze nad kwiatami, nie siadając nigdy, lecz wpuszczając dziobek swój nie większy od igły w samym locie smokcząc z nich nektary.

Z wielką trudnością złapałem jednego. Odzież jego ze szmaragdów, rubinów i złota. Wsadziłem go do małej klatki, lecz lubom kładł najwyborniejsze kwiaty i wodę obficie ocukrowaną, nie ruszył niczego, mocno trzepiąc się i tłukąc po klatce, tak, że bojąc się, by się nie zabił, wypuściłem go na wolność. Maleńka ta ptaszyna, nie mająca jak półtora cala, znieść nie może i chwili niewoli...

...W ciągu bytności naszej w New-Brunswick, po skończonej sesji kongresu powracał prezydent naówczas John Adams, następny po Washingtonie z powrotem do domu, do prowincji Massachuset. Powracał w dyliżansie wraz z drugimi, a że zimno było, poszedł starzec grzać się do kuchni, gdzie kucharka murzynka przygotowywała śniadanie. Nic bardziej nie maluje prostoty obyczajów naówczas Ameryki, jak że pierwszy urzędnik potężnego kraju tak się stosował do systemu przyjętego równości. Będzież tak długo.

(J. U. Niemcewicz — Pamiętniki czasów moich).

NIEMIECKIE ZABIEGI

O RZĄD QUISLINGOWSKI W POLSCE

Wśród przestępców wojennych wydanych Polsce znajduje się m. in. Robert Strickner, niedoszły duchowny, niedoszły profesor filozofii, i... niedoszły twórca rządu quislingowskiego w Polsce. Po przeniesieniu do więzienia w Poznaniu polskie władze sądowe wszczęły przeciwko niemu śledztwo, które doprowadzi niewątpliwie do ujawnienia całokształtu nieznanej dotychczas zupełnie opinii polskiej sprawy usiłowań niemieckich w kierunku stworzenia kolaboracjonistycznego „rządu" polskiego.

Udało nam się zgromadzić szereg szczegółów dotyczących tych zabiegów, zamieszanych osób oraz osoby „inicjatora" z ramienia władz hitlerowskich.

Robert Strickner za czasów republiki wejmarskiej studiował teologię, a następnie filozofię w Królewcu. Po objęciu władzy przez Hitlera szybko doszedł do przekonania, że nie odpowiada mu kariera duszpasterza ani filozofa i wstąpił do partii narodowo-socjalistycznej, gdzie poświęcił się specjalnie zagadnieniom narodowościowo - politycznym. Nie był wysuwany na stanowiska eksponowane, tkwił jednak głęboko w hierarchii partyjnej i powierzano mu wypełnianie delikatnych i wymagających dużej umiejętności misji, gdzie występował w roli zakulisowej „szarej eminencji". W tym też charakterze został wysłany do Polski po dokonanym jej podboju.

Został on wydelegowany do Polski przez hitlerowski urząd do spraw narodowościowych jako urzędnik do szczególnych zadań. Nominalnie terenem jego urzędowania był t. zw. Warthegau, w rzeczywistości działalność jego rozciągała się na całą Polskę. Początkowo Niemcy łudzili się, że uda im się zmontować w Polsce ruch kolaboracyjny i stworzyć zdradziecki rząd. Tę właśnie niewdzięczną misję otrzymał Strickner jako człowiek o dużej znajomości rzeczy i wytrawności politycznej.

Władysław Studnicki

Pierwszą osobą, na którą zwrócił uwagę był publicysta, dawny germanofil — Władysław Studnicki. Wybór nie okazał się najszczęśliwszym. Nie tutaj miejsce na kreślenie interesującej skądinąd sylwetki Władysława Studnickiego. Fakt jest faktem, że Studnicki, który na wiele lat przed wojną, w sposób namiętny, polemiczny i nieco fantastyczny samotnie i z temperamentem lansował koncepcje współpracy polsko-niemieckiej, nie był przecież żadną miarą „kolaboracjonistą" typu poszukiwanego przez hitlerowców. W społeczeństwie polskim miał opinię fantasty i człowieka niezrównoważonego, ale uczciwego. Dość powiedzieć, że już w pierwszym stadium rozmów na temat możliwości stworzenia polskiego rządu, Studnicki postawił swoje „warunki" sformułowane w ten sposób, że nie pozostawało nic innego, jak zamknąć go do więzienia.

Sprzedajni literaci

Strickner nawiązał tedy kontakt z innymi osobami, z którymi spodziewał się dojść do porozumienia na płaszczyźnie bardziej „realnej". Wszedł w bliski kontakt z grupą sprzedajnych literatów, gromadzących się dokoła gadzinowego „Przełomu" w Krakowie, jak Burdecki, przedwojenny współpracownik „Pionu", Skiwski i inni. Kontaktował się także i konferował z Ferdynandem Goetlem i płk. Kotulskim z R. G. O.

Rola przedstawicieli arystokracji

Przeprowadzone rozmowy doprowadziły Stricknera do przekonania, że winien on oprzeć konstrukcję przyszłego „rządu" na arystokracji. W tym celu wszedł w porozumienie z szeregiem osób spośród arystokracji jak ks. Lubomirska, jej syn i szwagier oraz Sanguszko w Poznaniu, wreszcie głośny przed wojną z licznych dziwactw, ks. Radziwiłł „Rudy".

Radziwiłł „Rudy" dziedzic wielkich majątków ziemskich w Poznańskiem wsławił się przed wojną ekscentrycznym małżeństwem z niejaką p. Suchestow, którą porzucił następnie dla jakiejś podstarzałej Angielki oraz szeregiem innych historii, żywo interesujących czytelników prasy sensacyjnej. Po wkroczeniu Niemców poczciwy oryginał zgłosił się do Stricknera z prośbą o przyjęcie go na listę „volksdeutschów". Strickner odwiódł go od tego zamiaru proponując natomiast współpracę polityczną w charakterze „reprezentanta" społeczeństwa polskiego. Radziwiłł „Rudy" do tego stopnia ulegał wpływom Stricknera, że wszystkie swoje majątki ofiarował Hitlerowi jako fundację jego imienia, uzyskując w zamian emeryturę i gwarancję bezpieczeństwa osobistego w Rzeszy.

Nieudane zabiegi Stricknera

Wszystkie zabiegi niemieckiego wysłannika do zadań specjalnych spełzły na niczym. Okazało się, że osoby, z którymi nawiązał współpracę reprezentują jedynie własne skłonności do kolaboracjonizmu nie rozporządzając żadnymi wpływami i nie znajdując żadnego oparcia w społeczeństwie polskim zupełnie w stosunku do zagadnienia kolaboracji jednolitym. Nie udało mu się także znaleźć drogi do nikogo spośród poważnych polityków polskich.

Legion B

Z podobnych przyczyn chybiło również drugie przedsięwzięcie Stricknera, projekt stworzenia t. zw. Legionu B — polskich oddziałów wojskowych walczących przy boku armii niemieckiej. Plan zakrojony był dość szeroko, jednak skończył się fiaskiem wobec zupełnego niepowodzenia werbunku. Ośrodek Legionu B stworzono w okolicach Poznania. Stricknerowi udało się zebrać zaledwie kilkudziesięciu ludzi spośród volksdeutschów i przymusowo zwerbowanych a i ci w większości wkrótce zdezerterowali.

Co się dzieje z kolaboracjonistami?

Mimo całkowitego niepowodzenia Strickner okazał wdzięczność swoim nielicznym współpracownikom, ułatwiając im ucieczkę wraz z mieniem przed wkroczeniem wojsk radzieckich i polskich. Pomógł np. p. Lubomirskiej w wywiezieniu znacznego majątku ruchomego m. in. klejnotów do Austrii. Nie zdołał jedynie odesłać wagonu mebli, który został przychwycony w Salzburgu, gdzie został rozpoznany przez jakiegoś poznańczyka i aresztowany. Burdecki, Skiwski i inni polscy przyjaciele Stricknera ukrywają się Niemczech pod fałszywymi nazwiskami niemieckimi. Paru spośród nich mieszka w pewnym zamku w Alpach austriackich. Ferdynand Goetel uciekł z Polski do Włoch i oddał się pod opiekę Andersa. Obecnie znajduje się w Londynie na usługach Korpusu Przysposobienia.

Nie wykluczone, że mimo wszystko na ławie oskarżonych zasiądzie obok Stricknera szereg jego bliższych współpracowników — kolaboracjonistów, w stosunku do których wszczęte zostało postępowanie przez Polską Misję do Spraw Zbrodni Wojennych.

ROZWIĄZANIE REBUSÓW I KRZYŻÓWEK

zamieszczonych w II konkursie „Tygodnia"

W dzisiejszym numerze podajemy rozwiązanie rebusów i krzyżówek zamieszczonych w 10 kolejnych numerach „Tygodnia" w ramach „II konkursu na rebusy i krzyżówki". Podajemy je według bezbłędnego rozwiązania p. Erazma Grójnackiego z Warszawy, który zadał sobie wiele trudu przy ich opracowaniu. Wykaz nagrodzonych podamy w następnym numerze.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ DRUGIEGO KONKURSU „TYGODNIA"

5 LOGOGRYF
KANAŁ
KRATA
KADET
KACYK
KAHAŁ
KROWA
KADRA
KRZTA
KLIPA
KRZYK
KLIPS
KUMYS
KLAPA

REBUS 2
Każdy skrzeczy o swoje rzeczy

12 KRZYŻÓWKA
KARK
AKEL
KARAWANA
AKADEMIK
REWERBER
KLAMBURT
NIER
AKRT

1 KWADRAT MAGICZNY
TATARAK
TARABAN
TARANEK

REBUS 6
Krytyka to nie obraza

3 KRZYŻÓWKA
KABAT WOJAK
O OKARYNA A
LAK MAG NOC
ON BANAN TY
RADA A OBOK
TORA ATOM
MEWA S ETAP
UM NAPIS NA
MAT PER BAL
I OFICYNA T
ARRAS SITKO

9 REBUS
Dobrej gwiazdki i Dosiego Roku sympatykom czasopisma „Tydzień" życzy Redakcja.

11 REBUS
Nadzieja i oczekiwanie szczęścia nieraz milsze niż samo szczęście.

REBUS 7
Gdy ubywa z kieszeni, wymagania w głowie rosną.

ARYTMOGRAF 10
Cera stanowi największy urok kobiety. (Wino, krzyk, starter, biwak, ocean, jęki, surowy).

4 REBUS
Cieszy nas pojawienie się pisma o ciekawym języku i wysokiej klasie rebusów.

8 KRZYŻÓWKA
FAGOT RUMAK
E AGITATO U
RAD DON CUD
EN PERON DA
TITO F ULIK
MOLO AGAT
LAKA C AMOK
OT KOHUT RA
KOT SÓL NET
A INEDITA O
JURAT KANON

NA REBUSY I KRZYŻÓWKI WYKONAŁ ERAZM GRÓJNACKI

Leopold Marschak

OD NARODU „PANÓW" DO ROZDEPTANEGO „CAMELA"

(Dokończenie)

Więc — polowanie z nagonką trwa. Niemki, te same Niemki, które ustrój hitlerowski w imię pangermańskiej teorii o „czystości rasy" chciał oddzielić surowymi rygorami od mężczyzn całego świata, dziś jak na ogromnym targowisku, narzucają się wszystkim — z wyjątkiem samych Niemców — w poszukiwaniu lepszego i łatwiejszego chleba.

Nakazem chwili — nie pracować przy odgruzowaniu Berlina za 70 fen. godzina, o ile się posiada młodość i jaką taką urodę.

DONOSICIELE.

— No tak, powie Czytelnik, ale trzonem narodu niemieckiego byli zawsze mężczyźni; kobiety w Niemczech określane znakiem trzech liter K (Kaiser — Küche — Kinder) odgrywały w życiu tego narodu rolę drugorzędną, przede wszystkim biologiczną, wymagano od nich posłuszeństwa, a nie inicjatywy i myśli twórczej.

Więc może mężczyźni?

Tak! Właśnie mężczyźni: ci dzielą się dziś w Niemczech na takich, którzy pracują u aliantów i na takich, którzy cierpią nędzę, na tych, którzy uprawiają spekulację i na tych, którzy służą w policji. Nie licząc szczupłej stosunkowo warstwy działaczy antyfaszystowskich i robotniczych, nie licząc bardzo niewielkiej grupy starszych wiekiem przedhitlerowskiej inteligencji, reszta jest skłócona i ziejąca wzajemnie do siebie nienawiścią. Sztuka donosicielstwa, rozwinięta pod kierownictwem „profesorów" Gestapo stoi i dziś w Niemczech na bardzo wysokim poziomie: Niemcy denuncjują jedni drugich z zawiści, dla zemsty, przez porachunki osobiste, najrzadziej—ze względów ideologicznych.

Oto szofer, b. feldfebel, dziś jeżdżący amerykańskim Fordem, jako kierowca amerykańskiego korespondenta. Patrzy z ukontentowaniem, paląc papierosa na gromadę swych rodaków, którzy czołgają się na kolanach w mroźny grudniowy poranek, układając cegiełki na parkingu w klubie amerykańskim. Szofer, niepytany przez nikogo z nas, wskazuje nagle palcem na starszego, zgiętego w kabłąk mężczyznę, który kopie pracowicie ziemię: — Ten był za Hitlera wielkim postmeistrem w swojej dzielnicy! Członek partii!

I nagle, podchodząc do starego Niemca, puszcza mu dym prosto w twarz i pyta drwiąco: „Na, wie gehts, Herr Heinze?"

Herr Heinze nie odpowiada. Odwraca się czym prędzej, chce uniknąć naszego wzroku, kopie zawzięcie ziemię, jak by się chciał pod nią schować w ucieczce przed śmiechem niemieckich szoferów w amerykańskiej służbie — arystokratów dnia dzisiejszego.

POLICJA.

Niemcy boją się, jak ognia, amerykańskiej MP i rosyjskich patroli, ale własnej niemieckiej policji — nienawidzą! Nowa ta „demokratyczna" policja pracuje istotnie bardzo gorliwie przy pomocy rozległej sieci konfidentów, a łapanki i „razzie", które obserwowaliśmy na ulicach Berlina i w lokalach publicznych, nie ustępują pod względem zawziętości i doskonałości metod tym, jakie przeprowadzane były w podbitych miastach Europy.

Tylko, że dziś policja niemiecka nie mogąc już sięgnąć po cudzoziemców, zgarnia z zapałem do policyjnej „budy" własnych rodaków.

Tak więc: Niemcy się skarżą na policję, a policja na Niemców:

— Jeszcze nigdy nie było tylu zbrodni w Berlinie, ile teraz! - skarżył się niedawno przed dziennikarzami szef berlińskiej Kripo.

Młodzież niemiecka, wychowankowie Hitlerjugend i BDM tworzy dziś bandy rabunkowe, które są postrachem Niemców w odległejszych dzielnicach Berlina. Zuchwalstwa swe posuwają tak daleko, że na nocne wyprawy wychodzą przebrani niekiedy w amerykańskie mundury. Młodzież niemiecka bierze udział również i w akcji podziemnej ,ale i w tym jest więcej zbrodni i rabunku, niż myśli politycznej. Organizacje takie, jak „Edelweiss" lub „Kinderhorde", prowadzone przez byłych oficerów SS nie gardzą zwykłym włamaniem do mieszkania lub okradaniem samochodów stojących bez opieki na ulicy. Niedawno wykryto we Frankfurcie jedną z takich właśnie „podziemnych organizacji", działalność jej polegała na tym, że dziewczęta wabiły szoferów amerykańskich do swego mieszkania, a chłopcy tymczasem odlewali benzynę z baków.

*

Wiele się ostatnio mówi i pisze o t. zw. problemie i niebezpieczeństwie niemieckim. Na podstawie już przeszło rocznej obserwacji mogę z czystym sumieniem stwierdzić: w tych zrujnowanych miastach i w tych skarłowaciałych charakterach ludzkich nie zrodzi się szybko dla Europy samoistne nowe niemieckie niebezpieczeństwo.

Rzeczą mocarstw, które w Moskwie obradować będą nad traktatem pokojowym z Niemcami będzie nadanie im tak światłego kierownictwa i takiej formy ustrojowej, aby już nigdy więcej w przyszłości wyraz „Niemiec" w pojęciu cywilizowanego świata nie jednoczył się z pojęciem przeorganizowanej nikczemności.

Koronki WENECKIE

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ
z cyklu „Nowele włoskie"
Odcinek czwarty i ostatni.

Przez długie chwile nosiłem się z zamiarem napisania do Zosi zapytania co się stało, dlaczego przerwała korespondencję. Przecież pisywała poprzednio tak dużo, tak często. Co się z nią stało? Dopiero przed samą wojną, latem 1914 r., czy nawet już na jesieni, po pierwszych zdarzeniach spotkałem na herbacie u kogoś moją pryncypałkę z Szapijowa. W przelotnej rozmowie powiedziała mi ona, że Zosia umarła w Wenecji. Dlaczego w Wenecji? Ta pani nic mi nie powiedziała i byłem tak oszołomiony tą wiadomością, że nie rozpytywałem się jej za bardzo. Żal mi było Zosi, a potem po mału zapomniałem, tyle rzeczy się działo naokoło.

Dzisiaj dopiero fotografia, przywołała przed moje oczy te dawno minione sprawy. I noc bezsenna i porywy borra, który wiał od lądu Jugosławii i przenikał chłodem. Czarna noc za oknem i czarna woda u stóp hotelu przypominały mi jakieś wiersze Błoka, a widziana niedawno Salome w ciemno świecących mozaikach przedsionka św. Marka, wiotka i nierzeczywista, idąca poprzez złoto jak przez ciemną wodę, przypomniała mi się razem z tyloma innymi dziewczętami, listkami urwanymi z drzewa żywota i rozproszonymi przez zimne wiatry ziemi.

Rzeczywiście było to niedużo, co pamiętałem o Zosi, ale pamiętałem teraz bardzo wyraźnie — i przez cały perłowy poranek, który spędziłem nazajutrz przesiadając się z ławki na ławkę wzdłuż wybrzeż Wenecji, postać w szarej sukience i z szarymi oczami nie porzucała mnie prawie ani na chwilę. I jednocześnie w miarę jak spoglądałem na łodzie i gondole przepływające ku Lido lub z powrotem, wyrastała mi przed oczami — z ruchami swoimi, uśmiechami i spojrzeniami — owa niedostępna dotychczas bohaterka. Zjawiała mi się przed oczami w postaci Zosi i począłem się po troszę domyślać, że po to tylko przyjechałem do Wenecji, aby ją tutaj odnaleźć. Chciałem wrócić do rękopisu, ale nagle usłyszałem, jak olbrzymi na wieży uderzyli jedenastą, a przecież o tej godzinie miałem się już spotkać z Sosnowskim. Przedostałem się gąszczem wąziutkich uliczek do kościoła Frari i tam od strony Scuola San Rocco spotkałem arystokratycznego dziennikarza. Wczoraj wydawał mi się zupełnie obcy. Dzisiaj jego sztywne ruchy, jego wąsik, jego napuszczony na oczy kapelusz, różowy krawat przy niebieskiej koszuli oddychały czymś dawno znajomym. Przez postarzałą jego postać spostrzegałem dzisiaj młodzieńca z szarego saloniku, który razem z Zosią był treścią moich całonocnych rozmyślań.

Rozmawiając o malarstwie, weszliśmy do Scuola San Rocco. Wieczysta obojętność klasycznych dzieł sztuki, jej ponadbytowość, wzniosłość — a zarazem pogarda dla naszych śmiesznych wieków — nie wydała mi się nigdy tak oczywista, a zarazem tak bolesna. Przed jednym z ciemnych fresków Tintoretta stanęliśmy w milczeniu. Mam wrażenie, że każdy z nas myślał o czym innym. Na obrazie, jak na dwupiętrowej scenie, w górnej kondygnacji widniała Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Józef. W dolnej odbywała się jakaś scena pasterska. Wszystko wydało mi się teatralne, natężenie świateł i blasków obce i przesadne, a jednak w dzianiu się wyobrażonym na fresku było coś przenikliwego i poruszającego głębokie pokłady duszy. Już wiedziałem, o ci mi chodziło. Powiedziałem spokojnie:

— Ten anioł na prawo podobny jest do Zosi. Pamięta pan jeszcze Zosię?

Sosnowski zatrzymał się długą chwilę nieruchomo przed freskiem, ukradkiem patrzyłem na jego profil: nieruchomiał coraz bardziej, jak gdyby zastygał. Usta zacinały się w niemym wysiłku. Widać było, iż nie patrzy na obraz, że wzrok jego sięgnął poprzez czarno-białą atmosferę fresku niezmiernie daleko w perspektywę minionych lat. Uśmiechnął się potem i wznosząc jeden palec prawej ręki do góry zapytał nie odwracając się do mnie.

— Pan widział wczoraj jej fotografię?

— Tak — odpowiedziałem i przeszliśmy dalej. — A potem myślałem o niej całą noc. Po raz pierwszy od tamtych czasów.

— Ja także — powiedział Oswald — ale, niestety, nie po raz pierwszy.

— Niech mi pan coś o niej powie. Ja o niej nic nie wiem...

— Jakto? Pan nie wie, że...

— Że umarła — wiem. I to tutaj w Wenecji. Ale co to było? Pan wie?

— Czyż mogę nie wiedzieć? — z głębokim zdziwieniem powiedział Sosnowski i spojrzał na mnie po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy. — Przecież to było przy mnie.

Ton jego głosu brzmiał tak dziwnie, że mnie zastanowił.

— Byłem z nią zaprzyjaźniony — pragnąłem to wszystko jakoś zbagatelizować — pisywała do mnie często. pan wie? Musiała panu mówić.

— Tak, pamiętam — powiedział — mówiła mi o tej korespondencji.

Popatrzył na mnie z wyrzutem. Nie rozumiałem dokładnie, co ten wyrzut oznacza.

— Listy się urwały, właśnie od tego momentu kiedy pana ostatni raz widziałem w Warszawie — powiedziałem niby obojętnie.

— Nie pisała już potem do pana? Ale to niedługo się ciągnęło.

— No, jeszcze prawie dwa lata.

— Tak. Dwa lata.

Obejrzał się dokoła siebie niezdecydowanie. Na obrazy nie patrzyliśmy, choć stały one przed naszymi oczami wielkie, nastroszone mnóstwem postaci, nieszczere i żyjące własnym swoim życiem. Wziąłem Oswalda pod rękę i powiedziałem szeptem, jakbym się z czegoś zwierzał:

— Chodźmy stąd. Tu nie można mówić o takich ludzkich sprawach.

— Dobrze, chodźmy. Ale dlaczego?

— Tu jest za chłodno i za uroczyście. Oni wszyscy — wskazałem ręką dokoła — inaczej patrzą na te sprawy. Chodźmy gdzieś na kawę.

Gdyśmy wyszli i przekradali się potem przez mały, do wiejskiego salonu podobny placyk San Tomà, w sztywnych ruchach Sosnowskiego nastąpiła jak gdyby pewna zmiana. Przygarbił się trochę, jak gdyby musnął go cień starości. Pod zimnym i cienistym łukiem przechodząc na jakąś zapadłą uliczkę, spytałem go:

— Pan się w niej kochał?



„Zosiu, na lewo, na lewo!"

Przyśpieszył kroku.

— No, tak, oczywiście — odpowiedział z uśmiechem, nie otwierając prawie zaciśniętych zębów.

—Przepraszam, że tak o tym mówię — dodałem jeszcze. — Przed laty w Szapijowie byliśmy o włos od przyjaźni. Powinienem był wtedy o to się zapytać. Ale dzisiaj? To tak już jest dawno?

— Tak. Dawno, bardzo dawno.

Na najbliższym podłużnym placu, wyglądającym jak kiepska dekoracja operowa, z małych szklanych drzwiczek buchał zapach kawy. Siedliśmy tu przed progiem i kazaliśmy sobie dać espresso. Oczywiście kochał się w niej! Że też ja tego od razu się nie domyśliłem.

—Dawno! — wrócił do rozmowy Oswald. — Ale to właśnie najgorsze, że niektóre rzeczy się nie starzeją. Jeszcze wczoraj ten pański wypadek. Tak mi się to wszystko znowu przypomniało.

Nie rozumiałem, o czym Oswald mówi, ale uważałem, że lepiej się nie pytać. I tak po zamglonych oczach jego widziałem, że za dużo już się pytałem. Siedział przede mną bardzo zmieniony, oczy pod szkłami były niespokojne, śledziły przechodniów z nerwową niecierpliwością i unikały mojego spojrzenia.

— Naprawdę, przykro mi, że poruszyłem tę sprawę — powiedziałem.

— Ależ nic nie szkodzi — zaśmiał się. — To ja tylko dzisiaj tak to odczuwam. Sprawa to zresztą taka zwyczajna. Gdzież to się lepiej rozumie, niż w tym umarłym mieście, podobnym do kupy wykopanych piszczeli?

— Tak — powiedziałem ,patrząc uważnie na niego — ale najgorzej jest tym, którzy zostają.

— I trwają bez śmierci i bez miłości — zaśmiał się Oswald.

Milczeliśmy przez chwilę, jak wypadało. Potem Sosnowski opanował się i rozpoczął rzeczowym tonem sprawozdania:

— Więc to było tak. Od chwili kiedy poznałem pannę Zofię zakochałem się w niej bardzo. Ale później, w Warszawie, był ten profesor, Żalwat — pan pamięta, prawda? Ciągnęło się to wszystko tak długo... Rozumie pan, męczyliśmy się obaj. Czego ona chciała — nie wiem. Błagała mnie, abym jej nie opuszczał, ale profesor miał ją całkowicie w swojej mocy. Rozmawialiśmy godzinami, przekonywałem ją, ulegała moim perswazjom, obiecywała, że już go nigdy nie zobaczy, mówiła, że ją nudzi, że nienawidzi go. A potem dość było jednego słowa, jednego telefonu profesora, a szła za nim, uciekała ode mnie. Latem, po tej wiośnie co pan był w Warszawie, jeździliśmy za sobą po całej Polsce, ona, profesor i ja. Zima w Warszawie była ciężkim widziadłem, snem gorączkowym. A jednak była to zima, kiedy byłem szczęśliwy... Zosia może także była szczęśliwa, w każdym bądź razie triumfowała! Piękność jej się rozwinęła... Nie ma pan pojęcia jaka była piękna — coraz bledsza i coraz bardziej ściągająca brwi. Pamięta pan łuk tych brwi?

Pamiętałem.

— W czerwcu, w roku wojny, wyjechała gdzieś nagle. Dostałem kartkę z Wenecji. Była tam z profesorem. Były to dobre czasy, portier w Bristolu dostał dziesięć rubli w łapę i nazajutrz miałem paszport. W parę dni potem byłem w Wenecji. Mieszkali w pałacu Loredan-Schultz.

— W tym samym?

— W tym samym mieszkaniu, gdzie ja teraz mieszkam. To jest pałac tych Schultzów z Łodzi, krewnych czy powinowatych profesora, oni zawsze tu pokoje odnajmowali. Ucieszyli się oboje z mojego przyjazdu, profesor mnie bardzo lubił w gruncie rzeczy. Przez parę dni nic. Ale potem mieliśmy wielką rozmowę. Zosia nagle uderzyła w rozpacz, chciała uciekać ze mną, ja byłem bez pieniędzy, jednym słowem takie okropne rzeczy. Rozmówiliśmy się wreszcie we trójkę, Żalwat był spokojny, na wszystko się zgadzał, potakiwał Zosi, która płakała; miałem ją zabrać do Warszawy, nie chciała dłużej mieszkać w pałacu... Pókiśmy gadali, zrobiła się noc, Zosia chciała od razu iść, nocować w innym miejscu, poszukać pokoju w hotelu. Żalwat, powiadam, zgadzał się na wszystko. Patrzył na nią nieruchomo swoim jasnym wzrokiem. Zostaliśmy na chwilkę na górze na schodach, Zosia już schodziła. Na schodach było ciemno jak zawsze, profesor przechylił się w ślad za Zosią przez poręcz. Zawołałem: „Zosiu, gdzie lecisz, poczekaj!" czy coś w tym rodzaju. A ona ze schodów pędem! Profesor, przechylony nad balustradą, zawołał nagle wielkim przerażonym głosem: „Zosiu, na lewo, na lewo!"

— Jakto: na lewo? Chyba na prawo?

— On potem mówił, że mu się ze strachu poplątało. Ale myślę, że Zosia i tak go nie słuchała. Zbiegła po schodach, słychać było jak skręciła na lewo i potem lekki plusk — jak ryba w stawie... U nas, w Szapijowie... Gdyśmy zlecieli na dół, tylko biały kapelusz unosił się na wodzie.

— Ach, więc to w ten sposób!

— Właśnie. I dlatego zaniepokoiłem się, kiedy pan tak długo nie wychodził z bramy.

— Czy pan myśli, że to było naumyślnie?

— Jestem tego pewien.

— Kogóż ona kochała?

— Nie wiem. Ani, mnie, ani profesora. Chyba, że... pana.

Oswald zimno popatrzył na mnie przez swoje rogowe okulary. Wąsy jego wydawały mi się śmiesznie wymuskane, poprawił je białą ręką.

— Przynajmniej tak myślałem w Szapijowie — dodał.

— Mnie? — zaśmiałem się — dzieciństwo!

— Szukała pana opieki.

— Mojej? Zdawało się panu.

— No i widzi pan. Taka jest cała historia.

—Tak, a ja nic, ale to nic nie wiedziałem!

I rzeczywiście, nic nie wiedziałem dotychczas. Wróciłem do siebie do hotelu i wyjechałem nazajutrz z Wenecji nie skończywszy powieści. Opowiadanie Oswalda spłoszyło urzeczywistniające się pomysły. Takie zbyt konkretne, zbyt natarczywe fakty przeszkadzają nam, literatom, zasłaniają przed naszymi oczami rzeczywistość sztuki. Życie wydaje się zbyt przeraźliwe, aby służyć za model. Wówczas gdy mnie wzywała nie domyślałem się nawet, czego Zosia może chcieć ode mnie, zanadto byłem zajęty własną osobą. A gdybym się był domyślił? Może nie napisałbym teraz tej noweli?

NOWE ŻARÓWKI ROZBŁYSNĄ WKRÓTCE

Daje się odczuwać dotkliwy brak żarówek na rynku. Niedość, że ceny są bardzo wysokie ale i nawet za wysoką cenę często nie można kupić żarówki. Brak ten daje się odczuwać w szczególności ludziom pracującym umysłowo, zresztą dla wszystkich przyzwyczajonych do korzystania ze światła elektrycznego jest poważną niedogodnością, zwłaszcza zaś budzi zaniepokojenie wobec naszych planów odbudowy i elektryfikacji wsi. Cóż będzie z odbudową i co z komunikacją, jeżeli nie ma żarówek!

Jak się dowiadujemy przyczyna leży w braku wanadu, szlachetnego metalu twardego, z którego wykonuje się drut żarówkowy. Metalu tego nie ma w Polsce i musi być sprowadzany z zagranicy. Wskutek wyczerpania się zapasów produkcja w upaństwowionych fabrykach Philips i Helios, wyrabiających żarówki została wstrzymana.

Na szczęście wkrótce już będziemy mieli na rynku dostateczną ilość żarówek. Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego zawarło umowę ze Szwecją na dostawę wanadu. W umowie tej przewidziany jest przywóz wanadu w ilości dostatecznej dla całkowitej produkcji przewidzianej w Planie Trzyletnim, a więc obejmującej oprócz normalnego zużycia również potrzeby odbudowy i elektryfikacji wsi. Pewna ilość wanadu już nadeszła i prace produkcyjne rozpoczęły się. Pełne zaspokojenie żarówki będziemy mieli, ostrożnie licząc już wczesną wiosną.

Przy tej okazji warto przypomnieć sobie cośkolwiek z historii żarówki. Pierwszym jej wynalazcą jest wbrew powszechnemu przekonaniu właśnie nie Edison, ale Henryk Goebel (1818—1893). Wynalazł on żarówkę w roku 1856. Dopiero jednak żarówka udoskonalona w 25 lat później przez Edisona znalazła szerokie rozpowszechnienie.

Fenomenalnej umysłowości Thomas Alvy Edisona (11.II.1847 — 18.X.1931), zawdzięczamy oprócz żarówki również wynalazek telefonu, megafonu, fonografu, aerofonu, termoskopu, telegrafu optycznego, lekkich akomulatorów i szereg innych.

Zanim żarówka elektryczna zyskała dzisiejszą postać przechodziła liczne ewolucje i udoskonalenia. W 1903 roku udało się firmie Siemens otrzymać czysty, bardzo trudno topliwy (przy 2300°) metal tantal do wyrabiania nitek żarówkowych. Nitki te jednak w temperaturze przy obciążeniu 1½ watta na świecę są dość miękkie. zastosowano zatem inne ich zawieszenie w żarówce, nadając im kształt korony złożonej z zygzakowatych linii. Oszczędność w ten sposób osiągnięta wynosi 1,5 do 1,7 watta na żarówce, zaś czas użytkowy świecenia doprowadzono do 500 godzin. Żarówki te zaoszczędzają 50% prądu w porównaniu z żarówkami węglowymi. Później wprowadzono znaczne ulepszenie, wytwarzając nitki z wolframu. Nitki te otrzymuje się, tworząc z pyłu metalowego laskę przez tłoczenie. Laskę taką nagrzewa się prądem elektrycznym do białości, aż do osiągnięcia należytej spoistości, po czym w żarzącym stanie podlega ona kuciu lub walcowaniu, w końcu przeciągana przez diament tworzy cieniutką nitkę, mającą znaczną wytrzymałość na rozerwanie. W r. 1913 uczynione dalsze ulepszenie, umieszczając nitki nie w próżni, ale wypełniając żarówki gazem obojętnym (azot, argon, albo ich mieszanina) przez co zmniejszyło się parowanie nitek wolframowych i mogły być zastosowane wyższe temperatury żarzenia. Dalej zastosowano do wyrobu nitki inne twarde metale szlachetne jak wanad i osm.

W SPRAWIE WASYLEWSKIEGO

Zarząd główny Zw. Zaw. Literatów przesyła nam następujące oświadczenie:

W prasie ukazała się wiadomość, że wyrokiem Sądu Państwowego literat Stanisław Wasylewski został oczyszczony z ciążących na nim zarzutów współpracy z okupantem. M. in. Sąd przyjął za prawdziwe wyjaśnienie Wasylewskiego, iż pracował w „Gazecie Lwowskiej" na polecenie organizacji podziemnej.

Nie zamierzając podawać w wątpliwość słuszności sądowego wyroku, nie możemy pominąć milczeniem tych słów, które się wkradły dla **uzasadnienia wyroku,** a zostały sformułowane w sposób dla Związku Zawodowego Literatów krzywdzący, a z punktu widzenia normalnego rozgraniczenia kompetencji sądów państwowych a władz związków zawodowych nie do przyjęcia.

Jesteśmy zmuszeni podkreślić, że naruszenie dyscypliny zawodowej nie jest wystarczającym powodem do pociągnięcia przed sądy państwowe, podobnie jak wyrok stwierdzający niekaralność kogoś z punktu widzenia ustaw karnych nie przesądza, że została naruszona dyscyplina koleżeńska i obowiązki moralne pisarza.

Zarząd Główny
Zw. Zawod. Literatów Polskich

W TEATRACH POLSKICH



TEATR „SYRENA" W ŁODZI

„Pani Prezesowa" komedia Hennequina i Vebera w opr. Jurandota. Na zdjęciu prawym: Stefcia Górska i Kazimierz Pawlowski.
(Fot. H. Śmigacz)



Państwowy Teatr Polski w Poznaniu wystawił „Rewizora" M. W. Gogola w przekładzie Tuwima w reżyserii Karola Borowskiego.

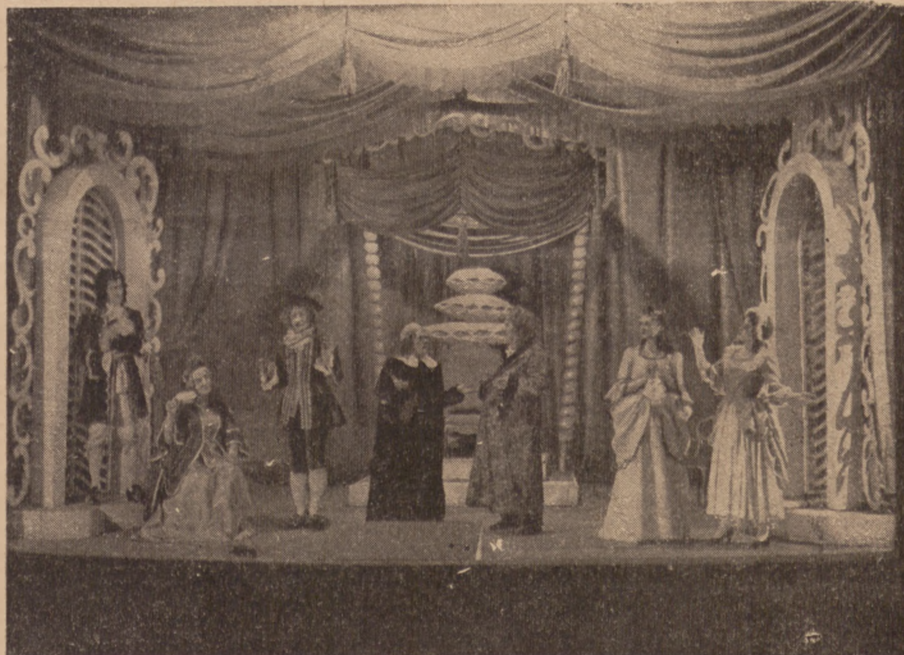
Na zdjęciu: Czesław Wołłejko w roli Chlestakowa i Władysław Neubelt w roli Filipowicza Ziemlaniki.
(Fot. Maksymowicz)



St. Grodzieńska, J. Pichelski i E. Dziewoński w komedii „Pani Prezesowa".



Teatr Polski w Bydgoszczy pod dyrekcją Al. Rodziewicza wystawił ostatnio komedię Rogier Ferdinanda „Szczeniaki". Na zdjęciu: J. Niczewska i S. Strzałkowski. (Fot. Pilichowski)



Teatr Polski w Bydgoszczy pod dyrekcją Al. Rodziewicza wystawił w 325 rocznicę urodzin Moliera „Chorego z urojenia" z Krzywicką, Okońską i Rosłanem w rolach głównych. Na zdjęciu scena z II aktu. (Fot. Pilichowski)

Wojciech Bąk

POZNAŃ DZISIAJ

Komu się w Poznaniu najlepiej żyje? Odpowiedź na to pytanie rzuci bardzo jasne światło na umysłowość poznaniaków. Pewne ich właściwości wystąpią wtedy wyraźnie.

Nie ulega wątpliwości, że — ludziom zorganizowanej pracy. Tym, którzy mają godziny wyznaczone i w tych godzinach spełniają swoje funkcje bez względu na to, czy to są inteligenci, czy kupcy, czy robotnicy.

Najtrudniej zaś żyje się ludziom, których pora nie podpada pod kategorie określonego czasu, określonej ilości i określonych zarobków.

Średniemu, normalnemu poznaniakowi wydaje się trochę niesamowitym tryb życia nieuregulowany. Chciałby on, żeby np. artysta pracował w określonych godzinach, z określonym wynikiem. Tygodniami ciągnące się „lenistwo", które stanowi bardzo często najistotniejszy warunek pracy artystycznej i które umożliwia istotną twórczość, jest dla niego niezrozumiałe. Pragnąłby on, by artysta miał także swoje ustalone godziny, o potem wypoczynek. Na tym tle wybuchają dość często nieporozumienia, szczególnie między tymi, którzy wykonują prace artystyczne dla teatrów. Ostatnio wybuchła taka sprawa z Z. Szpingierem, który będąc dekoratorem teatrów, nie „odsiadywał" dość pilnie godzin urzędowych. Na tym tle powstało wielkie rozgoryczenie u zasłużonego artysty. Ale jest to tylko jeden przykład — można by przytoczyć ich więcej.

Niewątpliwie dla średniego, normalnego poznaniaka, który bardzo wielki nacisk kładzie na zewnętrzną poprawność w zachowaniu, widok środowisk artystycznych, jak wszędzie tak i tutaj dość pod tym względem nie budujących, jest raczej przykry. Że na tym tle może także dochodzić do nieporozumień, jest jasne. Środowiska artystyczne są zawsze w dodatnim i ujemnym kierunku niekonwencjonalne. Poznań zaś lubi i ceni wszelkie konwencje i stosuje się do nich chętnie. Ma to — jak każda ludzka rzecz — swoje zalety i swoje wady.

Wreszcie nie trzeba zapominać, że jak świat światem, kultura była „deficytowym" przedsięwzięciem. Wszędzie musiano bardzo wiele pieniędzy wydać, by ją utrzymać. Na to nikt rady nie znalazł. Tymczasem poznaniak jest z instynktu oszczędny i nie znosi wszelkiego deficytu. Trzeba się wmyślić w psychikę takiego człowieka, do którego ciągle się zwracają o uregulowanie tak deficytowych i pożerających pieniądze spraw jak kultura. Jest jasne, że musi on przełamać nawyki myślowe, którymi operuje... To nie jest tak łatwe, jak się wydawać może.

Utrudnia sprawę to, że Niemcy podczas zaborów nie dopuścili w Poznaniu do powstania najmniejszych środowisk artystycznych i — patrycjatu miejskiego. Cały ich wielki i jakże do zniesienia ciężki wysiłek szedł w tym kierunku, by zniszczyć tutaj wszelkie ośrodki społeczne, mogące mieć szersze zainteresowania. Zepchnęli Polaków do handlu, rzemiosła, pracy robotniczej. Jedynie arystokracja mogła wykazać szerszy gest. Nie powinno też nikogo dziwić, że w Poznaniu wszystkie prawie instytucje kulturalne zawdzięczają swoje powstanie arystokracji. Nie mogło być inaczej. Patrycjatu w zachodnioeuropejskim znaczeniu tego słowa nie było. Nie mogła się też wytworzyć tradycja wielkodusznej polityki kulturalnej, która cechowała w samorządach patrycjat.

I tej tradycji nie ma. Jak jest ona ważna, zauważyć dopiero można tam, gdzie jej nie ma. Mam wrażenie, że odpowiedzialne czynniki miejskie mają najlepszą wolę, ale mści się brak podczas zaborów prawdziwego życia artystycznego w Poznaniu i tradycji wielkoduszności patrycjuszowskiej.

W innych miastach, nowe warstwy, przejmujące władzę, znalazły już wyżłobione przez setki lat tradycje. Podejmują je i napełniają nową treścią. Tutaj bez winy poznaniaków Niemcy zniszczyli świadomie dawne z niepodległości pochodzące tradycje. Na tym polu pozostawili pustkę. Tutaj trzeba się dopracowywać do istotnego zrozumienia ważkości kultury i do pobłażliwie mądrego uśmiechu w stosunku do artystów, pełnego ludzkiej sympatii i sceptycyzmu wobec najróżnorodniejszych intryg, które w światku artystycznym zawsze dość bujnie rozkwitają. Nie jest to tak łatwe, jak się z pozoru wydawać może. Trzeba bowiem przebudować cały system myślenia, by wtłoczyć w jego ramy rozsądną politykę kulturalną. Wielkoduszną politykę kulturalną! Taka polityka jest dla Poznania koniecznością ze względu na jego położenie i znaczenie w nowej Polsce.

Stosunki się zresztą poprawiają. Dużą zasługę ma w tym Miejski Wydział Kultury, który spełnia ostatnio dobrze swoje funkcje.

Nieporozumienia jednak mogą zawsze być w tak skomplikowanych w tej dziedzinie stosunkach jak w Poznaniu. Racja psychologiczna będzie wtedy po obu stronach, bo nie wierzę w złą wolę czynników miejskich ani artystów. Racja merytoryczna będzie jednak w takich sporach po stronie najprawdopodobniej artystów.

W tym mieście bowiem doskonale zorganizowanym dla ludzi zorganizowanej pracy — warunki dla artystów wszelkich kategorii są bardzo ciężkie, o wiele cięższe, niż gdzie indziej. Myślę przede wszystkim o warunkach psychologicznych, choć i materialne są złe.

Przy cierpliwości i dobrej woli jednej i drugiej strony i to zagadnienie może być rozstrzygnięte. Że raz po raz ostre słowa padną — nie jest wcale szkodliwe.

Władzom miejskim można by poradzić większą uczynność i brak drażliwości. I odrzucenie skąpstwa w sprawach kulturalnych. Patrycjusze o wielkich zasługach dla swoich miast byli zawsze hojni, uczynni i niedrażliwi. Nie jest dzisiaj pora na odświeżanie patrycjuszów — jest jednak zawsze pora na skorzystanie z tych ich cech, które bez względu na zmianę wieków pozostały życiowe i otoczyły ich nazwiska dobrze zasłużoną chwałą, miastom zaś zapewniły szacunek i miłość pokoleń.

Jalu Kurek

NA ZATOPIENIE POLSKIEJ ŁODZI PODWODNEJ

Twój nóż
jakąż ranę otworzy?
Ranę od chwały w głębinach, która drogo kosztuje,
a którą taniej niż w okopach sprzedasz.
Obły owocu stali
ciężko sunący w płynnej ciemnozieleni,
nie unikniesz ciosom noży.
Łatwiej bieg historii niźli bieg pocisku zmienić.
Jutro cię dotknie piorun ukośnie tnący,
nóż, który innym gotujesz,
nagła wojenna śmierć: torpeda.

Marynarzu
uduszony w kabinie:
Ciśnieniem zgniótł twą sławę wodny słup.
Za sprawę ziemi w morzu klęską walecznych giniesz,
wirem drążony w głąb,
odziany szczelnie w pancerny grób.
Wlej w nas wodę rycerskich zgiełków i uniesień,
tchnij w nas powietrze wyżyn — bezdennej toni na przekór
nierozdarty na lądzie w ogniowych wystrzałach
człowieku!
Krwi śladu nie było po tobie.
Najwznioślej umiera się tak:
sinym od wybuchu ciała.

Topielcze
swą śmiercią świecący żywym:
Kiedy się górą załamuje front,
w dole
odniesie
zwycięstwo
twój trup
zamknięty w żelaznej gruszce.
Oto jest twarda mowa męstwa:
światło w żarówce.
Albo:
w gałęziach niemy ptak.

NOWE KSIĄŻKI

Maria Dąbrowska. Ludzie stamtąd. Cykl opowieści. Wydanie trzecie. Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik". 1946. Str. 209 i 2 nl.

A. L. Rowse. Duch dziejów Anglii. Przełożył Stanisław Baliński. Sześć map i dwadzieścia osiem ilustracyj. Longmans Green Co. LTD. London — New York — Toronto. 1946. Str. 166.

Jacques Bainville. Dzieje Francji. Przekład Tadeusza Stryjeńskiego. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1946. Str. 507 i 5 nl.

Jerzy Płażewski. Fotografowanie nie jest trudne. Wydaw. „Poligrafika". Łódź 1947. Str. 220 i tablic XVI.

Wojciech Mieszkowski. Znajomość ludzi. Wydanie trzecie. Wyd. Księży Salwatorianów. Trzebinia. 1946. Str. 199.

Stefan Tworkowski. Architektura wsi. Materiały do dyskusji. Okł. proj. W. Zawidzka—Manteuffel. Spółdz. Wyd. „Czytelnik". 1946. Str. 159 i 2 tablice.

Jerzy Zawicyski. Noc Huberta. Powieść. Spółdz. Wyd. „Czytelnik". 1946 Str. 215.

Jerzy Braun. Ballada o Warszawie. Warszawa 1946 Str. 15.

Marcin Kacprzak. Chcę być zdrowy. Pogadanki z higieny osobistej dla młodzieży. Państw. Zakł. Wyd. Szkolnych. Warszawa 1946. Str. 91.

Adolf Rudnicki. Lato. Powieść. Wydanie drugie. Spółdz. Wyd. „Książka". 1946. Str. 188.

Betti Ajzensztajn. Ruch podziemny w ghettach i obozach. Centr. Żyd. Komisja Hist. w Polsce. Warszawa—Kraków 1946. Str. 213.

KRONIKA KULTURALNA

KTO MA RACJĘ — Stanisław Brucz w „Polsce Zbrojnej" (Nr. 5/603) czy „kjw" w „Odrodzeniu" (Nr. 2/111)? Pierwszy, oceniając dwulecie powojenne literatury polskiej, pisze: „Przewaga debiutantów, dojrzałość talentów zahartowanych w ogniu wojennych lat, optymistyczny wydźwięk dzieł — oto znamiona ubiegłego roku literackiego. Jeśli zważymy, że rok ten, pierwszy powojenny, był właściwie rokiem startu odrodzonej literatury — będziemy mogli powiedzieć, że obfitość i bogactwo plonu tych dwunastu miesięcy pozwala nam patrzeć w przyszłość z dumą i nadzieją. Literatura polska żyje i rozwija się". Natomiast „kjw" stwierdza stanowczo: „Nadziejom literackim grozi rychłe wyczerpanie. Kogokolwiek z wydawców spytać, jak wiele posiada w tece rękopisów tej wartości, co wydane w roku ubiegłym, jeżeli będzie szczery, odpowie: wymiatam szufladę z ostatnich zaległości... Pisarze nie piszą nowych książek... Pisarze polscy rozpadają się dzisiaj na dwie kategorie: jedni, a jest ich bodaj większość, to ci, którzy niewiele mają do powiedzenia na temat teraźniejszości i przyszłości... Drudzy, a jest ich mniejszość, to ci, którzy nie chcą milczeć... Ci drudzy są najbardziej obciążeni obowiązkami... których doraźny i nieunikniony charakter, jeśli się utrwali, stanie się niebezpieczny dla samej literatury polskiej. Ci pisarze aktywni zasiadają w zarządach, radach, posłują, są ministrami, ambasadorami, działaczami, politykami, redagują, urzędują, coraz ktoś wyskoczy z wołaniem: pisarze do świetlic, do fabryk — a tymczasem... Za rok czy dwa będziemy mieli dużo ambasadorów, ministrów, redaktorów, naczelników przynależnych do Związku Literatów ,ale nie będziemy mieli książek". — Jakie to wszystko dziwne! Gdy na ostatnim zjeździe literatów w Łodzi Maria Dąbrowska, w trosce o przyszłość literatury polskiej, mówiła, że obowiązkiem pisarza jest przede wszystkim pisać, nie urzędować, redagować, politykować — literaci z redakcji „Odrodzenia" i „Kuźnicy" niemal zakrzyczeli ją: pisarze na ulicę! — wołali — do świetlic, do fabryk, na rynek! Dziś, po trzech miesiącach od zjazdu, powtarzają właściwie jej słowa jako swoje własne — „w głębokiej trosce o przyszłość literatury polskiej". Bardzo to dziwne: ta zmienność poglądów, ten brak pamięci.

CIEKAWĄ i ważną ankietę rozpoczęła „Twórczość" w zeszycie 12 z grudnia r. ub. Zwróciła się mianowicie do pisarzy, krytyków i publicystów z zapytaniem, jak oceniają literaturę naszego dwudziestolecia przedwojennego z lat 1918—1939. W grudniowym zeszycie „Twórczość" ogłasza pierwsze cztery odpowiedzi: Marii Dąbrowskiej, Jana Dobraczyńskiego, Bolesława Dudzińskiego i Stefana Kisielewskiego — reprezentujących, jak widzimy, różne poglądy i przekonania. Wszystkie odpowiedzi wypadają pozytywnie. Na uwagę zasługuje odpowiedź Dudzińskiego, krytyka o przekonaniach marksistowskich. Ostateczny jego wniosek jest następujący: „Musimy uznać, że oskarżanie literatury dwudziestolecia o nieżyciowość, bezdziejowość, bezideowość i inne grzechy przeciw realistycznemu humanizmowi społecznemu byłoby niesprawiedliwe i krzywdzące". Ankietę „Twórczości" omówimy w sposób szczegółowy, jak na to zasługuje.

NIEJAKIM PENDANT do cytowanych artykułów Brucza i „kjw" jest artykuł Romana Zrębowicza w „Dzienniku Łódzkim" (Nr. 18/564) p. t. „Powrót do książki". Zrębowicz omawia w nim ostatnie zjawiska literackie w „kochanym starym Paryżu". Zrębowicz konstatuje: „Paryż zaczyna znów czarować swoim życiem duchowym, staje się ponownie światową metropolią kultury umysłowej".

St. Łatka.

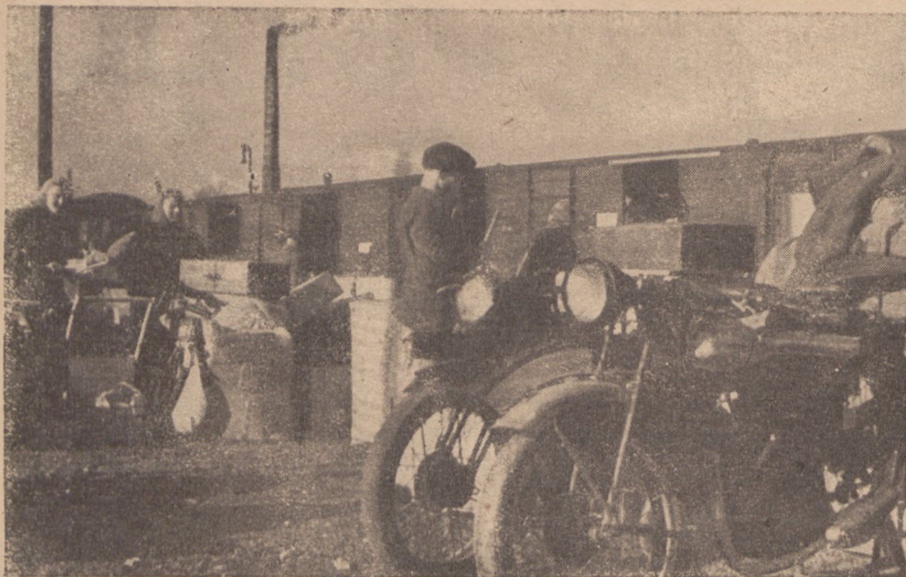
Władysław Dunarowski. Ludzie spod miedzy. Wydanie drugie. Spółdz. Księgarska „Nauka". Bydgoszcz. 1947. Str. 273 i 4 nl.

SPROSTOWANIE

W Nr. 4 (28) „Tygodnia" na str. 9-ej w rubryce: Nowe książki—omyłkowo podano: Marian Podkowiński „Twarze przed lustrem". Powieść. „Oficyna Wydawnicza" Katowice 1946. Str. 361.

winno być: Marian Promiński. „Twarze przed lustrem". Powieść. „Oficyna Wydawnicza". Katowice 1946. Str. 361.

MRÓZ NIE HAMUJE POWROTU REPATRIANTÓW

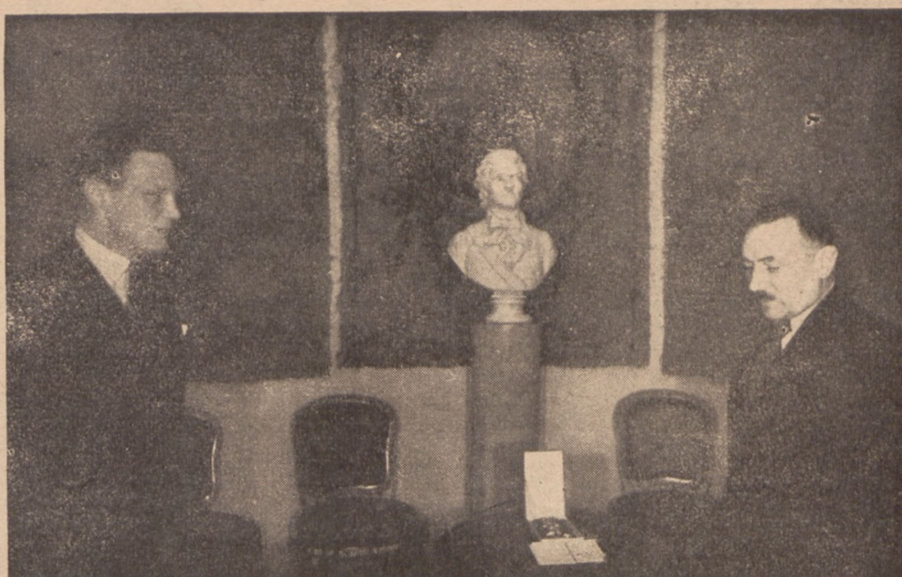


Jak widzimy — repatrianci nie wracają z pustymi rękoma. (Fot. H. Makarewiczowa)



Transporty są konwojowane przez Amerykanów aż do Dziedzic. Czuwają oni nad warunkami i całością transportu. (Fot. H. Makarewiczowa)

UNRRA DAŁA NAM POMOC W POTRZEBIE



Prezydent Bierut udekorował szefa UNRRA na Polskę gen. Drury orderem Polonia restituta. (Fot. Film Polski)

W obliczu stopniowej likwidacji kartek żywnościowych

Liczna grupa pracowników, korzystających dotychczas z kartek żywnościowych została ich pozbawiona. Jest to niewątpliwie pierwszy sygnał stopniowej likwidacji kartek żywnościowych, która wcześniej albo później przyjść musi. Chociaż czasy dalekie jeszcze od normalnych, musimy stopniowo przechodzić na gospodarkę pokojową, wyzbyć się systemów wyjątkowych, związanych z wojną i okresem bezpośrednio powojennym. Jest to konieczne choćby z tego względu, że przydziały kartkowe obciążają bezpośrednio Państwo, któremu trzeba ulżyć ciężaru poto, aby mu umożliwić zwiększenie nakładów w odbudowę. Miejsce pomocy państwowej winna zająć samopomoc społeczna, która nie może pozostać bezczynna wobec nowej sytuacji. Samopomoc ta winna sprawić, żeby dotychczasowi kartkowicze znaleźli na wolnym rynku towary dostępne dla ich kieszeni. Jednym słowem — przeciwdziałanie spekulacji. I to właśnie środkami samopomocy społecznej, bo środki administracyjno-represyjne przy całej swojej drastyczności niewielki odniosą skutek. Orężem samopomocy społecznej jest spółdzielczość. Wystarczająco gęsta sieć dobrze zaopatrzonych i sprężyście prowadzonych sklepów spółdzielczych może odegrać rolę aparatu regulującego automatycznie ceny na całym rynku, utrzymującego ich wysokość na godziwym poziomie.

A więc zagadnienie 1) tworzenia nowych sklepów, 2) ich dobrej organizacji. Jeżeli chodzi o pierwszą sprawę, wiele jest jeszcze do zrobienia.

Ideałem byłby 1 sklep mniej więcej na 300 rodzin, czyli na 1000 mieszkańców. Z końcem ubiegłego roku mieliśmy ok. 13.500 sklepów, czyli mniej, niż połowę tego, co mieć powinniśmy. Stopniowo będziemy zbliżali się do wykonania tego planu. W ramach planu trzyletniego w ciągu obecnego roku powinniśmy stworzyć nowych 5 tysięcy sklepów. Również dążyć trzeba do urozmaicenia asortymentu towarów w sklepach spółdzielczych. Zarówno jedno jak i drugie nie ma być dziełem samych zainteresowanych tj. społeczeństwa. Sklepy spółdzielcze będą instytucją martwą, jeżeli za każdym z nich nie będzie stała zorganizowana grupa członków, dbających o jego rozwój, przy pomocy wyłonionego przez nich komitetu sklepowego w myśl własnych interesów. Dopiero masowy rozwój kadr spółdzielczości zapewni jej ważność skutecznego działania w kierunku ochrony gospodarczej ludności a w pierwszym rzędzie własnych członków. I tutaj otwiera się nowa rola dla biernej dotychczas, ale już związanej ze sklepami spółdzielczymi, masy dotychczasowych odbiorców kartkowych. Odbiorcy ci przyzwyczaili się rejestrować swoje kartki w sklepach spółdzielczych i mieli możność nabrać do nich zaufania. Są już związani ze swoimi sklepami, ale ten ich stosunek jest dotychczas bierny. Ci właśnie klienci kartkowicze winni masowo wstępować do spółdzielni, stać się przez to współwłaścicielami swego sklepu i wziąć jego sprawy w swoje ręce. Wówczas sklep będzie służyć ich potrzebom i przejście z systemu kartkowego na zakupy wolnorynkowe przejdzie jako proces bezbolesny, prowadzący do normalizacji stosunków na drodze podniesienia stopy życiowej i społecznego zaspakajania potrzeb z wykluczeniem spekulacji.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tegoroczne mistrzostwa hokejowe Polski zgromadziły na lodowisku w Łodzi cztery zespoły, które po rozegraniu walk eliminacyjnych zakwalifikowały się do rozgrywek finałowych. Są to: Cracovia, Wisła, ŁKS i Lechia z Poznania. Mistrzostwa były nadzwyczaj ciekawe i do ostatniej niemal chwili nie można było zdecydować, która z drużyn ostatecznie zostanie mistrzem Polski. Po zwycięstwie ŁKS nad Wisłą 3 : 2 wydawało się, że faworytem zostanie ostatecznie drużyna Łodzi, ale ŁKS przegrał z Cracovią 0 : 4 i pogrzebał całkowicie wszelkie szanse na zdobycie mistrzostwa Polski. ŁKS okazał się drużyną jeszcze słabszą, bo nie potrafił pokonać słabą stosunkowo Lechię z Poznania, która w mistrzostwach nie odgrywała żadnej poważniejszej roli. Remisowy wynik ŁKS z Lechią 1 : 1 przesądził sprawę, że jak Wisła tak też i Cracovia otrzymały równą ilość punktów i mistrzostwa Polski zakończyły się bez wyłonienia mistrza. Zajdzie więc potrzeba przeprowadzenia jeszcze jednego spotkania między Wisłą a Cracovią. Mecz ten odbędzie się zapewne w Krakowie albo na Śląsku w oznaczonym przez PZHL terminie. Kapitan sportowy PZHL spośród graczy walczących o tytuł mistrza Polski wyróżnił wśród bramkarzy Makutynowicza, wśród obrońców Kasprzyckiego, a wśród napastników Palusa i Sokołowskiego. Hokeiści polscy przed wyjazdem do Pragi na mistrzostwa świata rozegrają jeszcze turniej miast w Katowicach z udziałem reprezentacji: Krakowa, Katowic, Łodzi i Poznania.

W mistrzostwach Polski piłki siatkowej panów udział brało 14 drużyn z 12 okręgów. Po trzydniowej walce wyłoniony został mistrz Polski, AZS warszawski. Na dalszych miejscach znalazły się drużyny AZS Łódź, YMCA Gdańsk, Lublinianka, YMCA Łódź, Zjednoczeni Bydgoszcz, AZS Wrocław, Olsza Kraków, Lenko Bielsk, Victoria Częstochowa, Radom, HCP Poznań, RKS Olsztyn i Skra warszawska. Mistrzostwa niestety nie stały na zbyt wysokim poziomie sportowym i nie cieszyły się zbyt wielką frekwencją publiczności.

W meczu bokserskim Łódź — Wybrzeże rozegranym na Wybrzeżu w Sopocie Łodzianie odnieśli zwycięstwo 9 : 7. Zwycięstwa dla Łodzi odnieśli Kamiński, Czarnecki, Nowicki i Jaskóła, a Trzęsowski zremisował.

W mistrzostwach bokserskich Polski o tytuł drużynowy ŁKS pokonał Lubliniankę 12 : 4. Doskonałą formę wykazał Pisarski, który przeciwnika swego pokonał przez KO. Natomiast w meczu Grochów (Warszawa) — Warta (Poznań) zwycięstwo odnieśli bokserzy Warszawy 11 : 5. W ramach tego spotkania doszło do sensacyjnego spotkania Szymury z Archackim. W pierwszej rundzie przez KO zwyciężył Szymura. W pierwszej grupie mistrzostw Polski prowadzi Grochów, a w drugiej zdecydowanie ŁKS.

Ja. Nie.

Najszybszy łyżwiarz Polski



Kalbarczyk posila się po zdobyciu mistrzostwa w jeździe szybkiej na lodzie.



Operatorzy Filmu Polskiego podczas filmowania zawodów łyżwiarskich również musieli wykazać się zaprawą sportową. (Fot. Film Polski)

Mała Norymberga

Oskarżyciele w procesie Fischera mówią:

Prok. SAWICKI:

Światopogląd hitlerowski z lęku uczynił instrument rządzenia.

...Idzie o walkę światopoglądu demokratycznego z faszystowskim, z których pierwszy sądzi przedstawicieli drugiego. W imię jakiego celu? Mam wrażenie, że hasło, którego używano w czasie tej wojny, najlepiej ten cel określi: „by uczynić świat dojrzałym i bezpiecznym dla demokracji". (To make the world safe for democracy).

Prawo demokracji oznacza — moim zdaniem — równość wszystkich ludzi wobec prawa.

Prawo niedemokratyczne będzie zawsze głosiło nierówność ludzi wobec prawa i to jest jego cechą najbardziej charakterystyczną.

W aspekcie prawnym faszyzm oznacza zatem nierówność człowieka wobec prawa. **Nierówność, która kończy się rozmaicie, na granicach państwa, składzie krwi, wspólnocie języka, podobieństwie religii, kształcie czaszki lub przynależności do pewnej klasy.**



Liberalizm, parlamentaryzm, socjalizm, komunizm — stale zmierzały w poszczególnych etapach historycznych do stworzenia odpowiedniej gwarancji dla równości człowieka wobec prawa. Światopogląd faszystowski na tym tle występuje zatem jako pogląd wsteczny, bo taki, który chciał wtłoczyć świat z powrotem w orbitę zaklętej na wieki nierówności ludzi.

Dlatego mam wrażenie, że wyrok zasądzający w tej sprawie może się stać małym przyczynkiem do utrwalenia demokracji na jej odcinku prawnym. **Przez potępienie wyznawców światopoglądu nierówności człowieka wobec prawa, udzielacie sankcji demokratycznemu poglądowi równości człowieka wobec prawa.**

Konsekwencją dalszą nierówności człowieka jest zasada nierówności narodów. Stąd u wyznawców tego światopoglądu taka wielka nienawiść do traktatu wersalskiego, który jasno sformułował równość narodów. Teoria faszystowska może być określona dlatego jako supernacjonalistyczna i militarystyczna. Militaryzm bowiem stanowił formę zabezpieczenia nierówności narodów i służyć miał dla jej utrwalenia. Militaryzm hitlerowców przeciwstawił się również pojęciu cywilizacji. Już prekursor hitleryzmu, Spengler, oderwał pojęcie cywilizacji od pojęcia kultury. W pojęciu cywilizacji żyje stare słowo rzymskie „civilis", które oznacza wyrozumienie, uznanie i poszanowanie drugiego. Jeden z pisarzy niemieckich występował jawnie przeciwko „duchowi cywilnemu, jako najwyższemu ideałowi ludzkości". Dla większości świata słowo „cywilizacja" jednoznaczne jest z pojęciem kultury. Dlatego mogę powiedzieć, że światopogląd faszystowski jest antycywilizacyjny i antykulturalny w najszerszym tego słowa znaczeniu.

...Tam, gdzie cel prawa ma być inny, gdzie ma nim być nierówność człowieka, tam nie ma, zdaniem naszym, już wykonywania prawa. Tam mamy do czynienia z nadużyciem prawa.

Łączy się ten problem ze sprawą ochrony uprawnień człowieka wobec rządu własnego państwa i zakresu jego fundamentalnych uprawnień.

...Dziś po mękach ostatniej wojny zrodziło się nowe prawo fundamentalne — „prawo fundamentalne człowieka", w imię którego wydana została między innymi ustawa, która stanowi statut Najwyższego Trybunału i jego uprawnienia do sądzenia oskarżonych.

Okres panowania faszyzmu stanowi pogwałcenie tego fundamentalnego prawa. Ono będzie niewątpliwie przedmiotem naszych rozważań w tej sprawie. Przeżywamy w zakresie prawa wewnętrznego olbrzymią ewolucję, która zmierza do używania praw zgodnie z ich przeznaczeniem ekonomicznym, społecznym i porządkiem powszechnym.

Prawo suwerenności ulega takiej samej ewolucji. Może być wykorzystane tylko w celu godziwym. Dans un but legitime. Ten cel godziwy jest bliższy i dalszy. Cel bezpośredni — to zagwarantowanie równości człowieka w państwie, cel dalszy — to zapewnienie pokoju świata. Bez tej równości jednak pokoju na świecie nie będzie. Dlatego, kto praw suwerenności nie wykonuje zgodnie z takim przeznaczeniem prawa i do nierówności judzi, ten staje się winnym nadużycia praw suwerenności i na nie w swej obronie powołać się nie może.

...Różne jest podejście do odpowiedzialności narodu niemieckiego. Psychologiczne — które ujmuje się skrótem „buta krzyżacka", ekonomiczne — ujęte w skrócie „imperializm niemiecki", wreszcie pośrednie, reprezentowane w książce Fromma „Lęk przed wolnością" („The Fear of Freedom"), iż pewne formy gospodarcze i polityczne mogą się tylko tam rozwinąć w całej rozciągłości, gdzie natrafiają na podatne podłoże psychiczne.

Nie rozszerzamy tak dalece oskarżenia w tej sprawie, w imię tego, co nazwałem godziwym celem prawa, **ponieważ my nie uznajemy nierówności ludzi ze względu na pochodzenie lub narodowość.** Takie bowiem postawienie sprawy zawierałoby w sobie wieczne potępienie Niemiec, niemożność wydźwignięcia się, byłoby więc tylko odwróceniem zasad stosowanych wobec nas przez oskarżonych. Jeżelibyśmy się kierowali takim światopoglądem, to musielibyśmy domagać się wiecznego potępienia **pewnego narodu jako całości, co jest sprzeczne z naszym światopoglądem.** Nie jest przeto przypadkiem, że ten, który powiedział słowa potępienia na naród niemiecki w jego całości, Jung, był jednym z teoretyków, z którego hitlerowcy przed klęską czerpali swe natchnienie.

Będziemy natomiast z całą bezwzględnością wykazywali, jaka jest odpowiedzialność **partii narodowo-socjalistycznej** i pierwszy raz przed Sądem rozwiniemy problem odpowiedzialności **państwa niemieckiego, jako instrumentu imperialistów niemieckich i partii narodowo-socjalistycznej.** Sądzimy, że tylko zastosowanie środków zabezpieczających wobec tego państwa, odebranie baz zbrojeniowych, może zabezpieczyć pokój świata.

...Historia ludzkości, proszę Sądu, obraca się właściwie stale koło jednego problemu: jest nim chęć usunięcia i stłumienia lęku.

Czego zaś dokonał światopogląd faszystowski? On z lęku uczynił nie tylko instrument rządzenia, on wprowadził dyktaturę dla utrzymania lęku. Strach był instrumentem, który rządził i **utrzymanie strachu celem, do którego zmierzał.**

W imię światopoglądu, który wyznajemy i który musi mieć sankcję, w imię wyzwolenia się od lęku, w imię niepowrotu do stanu zwierzęcego strachu, w imię walki o równość ludzi — sprawę tę wytoczyliśmy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

Prok. SIEWIERSKI

Osobliwością tego procesu jest, że każdy obywatel polski może, w nim występować jako świadek.

...Czyny zarzucane wszystkim czterem oskarżonym, dokonywane były przez nich w ciągu pięciu lat i czterech miesięcy długiej i ciężkiej dla Narodu Polskiego okupacji. Tutaj, w Stolicy, i na obszarze okolicznych powiatów zamkniętych granicami t. zw. dystryktu warszawskiego, było najliczniejsze i najżywotniejsze skupienie żywiołu polskiego pod okupacją. Tutaj ściągali Polacy z krańców Rzeczypospolitej Polskiej, wysiedlani, czy też opuszczający miejsca stałego zamieszkania, ponieważ tam byli okupantowi znani jako działacze społeczni, bądź polityczni, i tam na miejscu byli przedmiotem bezustannego nękania czy prześladowania.



...Tutaj, na obszarze Stolicy, wyładowała się jednak największa furia okupanta. Działalność przestępna oskarżonych, jako realizatorów polityki okupacyjnej, ogarniała całość życia polskiego. Nie było dzielnicy, którejby nie dotknęła.

...Na kraj nasz w ciągu długich lat pięciu spadała bezustanna lawina bezprawia. Gdybyśmy chcieli przedstawić Najwyższemu Trybunałowi zeznania milionów pokrzywdzonych, to nie starczyłoby życia ludzkiego na ich wysłuchanie.

...Osobliwością tego procesu jest, że każdy niemal obywatel polski może w nim występować jako świadek. Każdy był świadkiem naocznym zbrodni, dokonywanych przez okupanta, i nie ma takiego, któryby krzywdy nie doznał.

...Nie taję, że silna była pokusa dla oskarżenia, pokusa potraktowania wszystkich zdarzeń wyłuszczonych w akcie oskarżenia jako notorium, jako rzeczy powszechnie znanej, nie wymagającej udowodnienia. Nie taję, że wśród społeczeństwa polskiego wiele było głosów, że zbrodnie były tak oczywiste, a rola tych oto czterech oskarżonych tak jawna, tak jasna i wyraźna dla wszystkich, że zwalnia to oskarżycieli od mozolnego obowiązku udawadniania winy oskarżonych.

...Jednak Prokuratura te sugestie odrzuciła, pomnąc, że niniejszy proces czterech oskarżonych ma być i musi być rzeczywistym wymiarem sprawiedliwości, opartym na zwykłych zasadach procedury sądowej.

...Gruntują się w prawnictwie świata zwycięskiego zasady represji karnej w stosunku do zbrodniarzy wojennych, ogarniającej całość ich działań przestępnych.

...Będzie również osobliwością tego procesu, że oskarżeni sami przemówią w piśmie. Mam tu na myśli te wszystkie źródła urzędowe przepisów administracyjnych niemieckich, gdzie figurują podpisy oskarżonych, owe Verordnungsblatt'y, Amtsblatt'y i Mitteilungsblatt'y, stanowiące dowody niczym nie odparte ich przestępczej działalności.



czyli proces FISCHERA i S-KI

Oskarżeni pozują na niewiniątka



Wchodząc na salę sądową mają miny baranków (od lewej Daume, Leist, Meissinger i Fischer. W głębi na prawo adwokat Chmurski, obrońca Fischera).



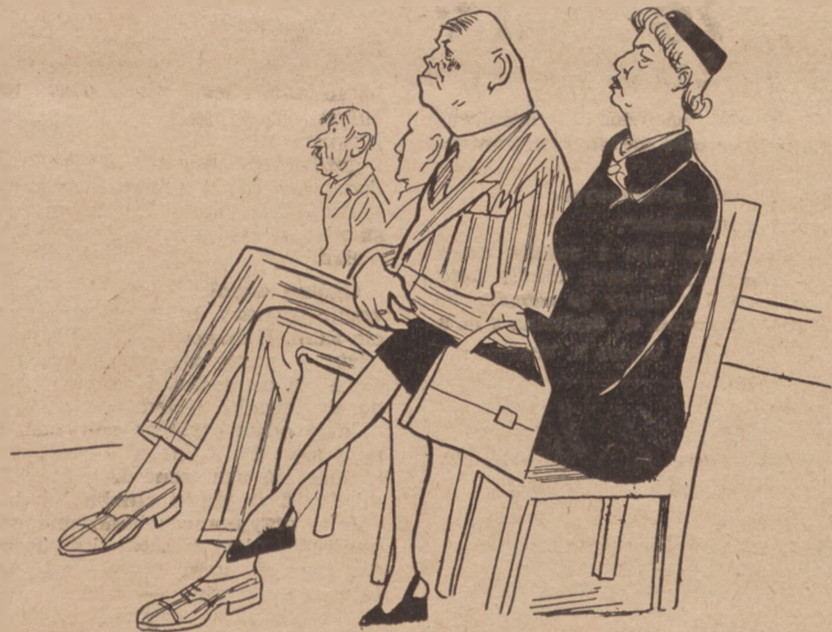
...Meissinger przekonywuje żarliwie, że siedzi tu niewinnie. O niczym nie wiedział...



...Sąd zanim wyda wyrok zważy na swej szali wszystkie dowody (przewodniczący Sądu Günter w otoczeniu członków kompletu sędziów: Grudzińskiego i Rybickiego).



...obrońcy mają niewdzięczne zadanie... (od lewej adw. Chmurski — obrońca Fischera, adw. Śliwowski — obrońca Leista, adw. Wagner—obrońca Meissingera, adw. Węgliński — obrońca Daumego).



...warszawska „mała Norymberga" wzbudza żywe zainteresowanie zagranicy. Najpilniejszym słuchaczem procesu spośród korpusu dyplomatycznego jest poseł szwedzki Westring z małżonką.



...ławy publiczności wypełnia codziennie zwarty tłum ludzi, z których każdy mógłby być świadkiem oskarżenia.

(rys. J. Żebrowski)

SKLEROZA

CO TYDZIEŃ NAGRODA

Prosimy czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności. Za najlepszą rzecz tygodnia

PRZEZNACZAMY 150 ZŁ NAGRODY

●

W ubiegłym tygodniu nagrodę 150 zł. otrzymał Jerzy Gurski, uczeń III kl. gimnazjum, Lębork, województwo gdańskie, skrz. p. 10, za nadesłanie wycinka z „Expressu Wieczornego" Nr. 11/231:

STOSUNECZKI

Senator republikański Stassen, wymieniany jako jeden z bandytów na prezydenta USA udaje się z wizytą do Moskwy.

Ładne stosuneczki w tych Stanach Zjednoczonych — pisze Jurek: — bandyci mogą zostać prezydentami i odbywają podróże dyplomatyczne. Czy nie za wiele wolności?

JAK SIĘ ZWAŁ, TAK SIĘ ZWAŁ...

„Słowo Polskie" (Nr. 4) w artykule „Walasiewiczówna zachwycona akademikami" podaje następujące zwierzenia p. Eleonory Repińskiej, przyjaciółki naszej sławnej biegaczki:

P. Eleonora opowiada, że Walasiewiczówna ma ponad tysiąc dyplomatów za uzyskane pierwsze miejsca w najróżniejszych konkurencjach. Trzy pokoje całe są wytapetowane tymi dyplomatami.

JESZCZE RAZ: JAK SIĘ ZWAŁ, TAK SIĘ ZWAŁ...

„Kurier Popularny" w Nr. 357 (427) drukuje sensacyjną wiadomość ze Szwecji pod groźnym tytułem:

500 dzieci polskich w szwedzkim prosektorium.

Z tekstu depeszy wynika, że chodzi o „wielkie prewentorium dla dzieci zarażonych gruźlicą".

ZAGADKOWY PAPIEROS

„Mucha" z dnia 29 grudnia r. ub. komunikuje:

Przed wojną cieszył się w szerokich masach dużą popularnością tani papieros „Machorkowy". Obecnie ten papieros pod nazwą „Mazur" wraca na rynek ale już w ulepszonej strukturze mieszkaniowej i będzie kosztował 1.50 zł. za sztukę.

●

KATASTROFA

**Dziewczyna wiozła astry i uśmiechy
kochanek czekał na jej ciało
dziewczyna zielonooka.
Chłopiec liczył słupy
uciekające domki krowy
uśmiechnięte zady kobiet
zachodzące słońca.**

(Wiersz Tadeusza Różewicza p. t. „Katastrofa" z „Odrodzenia" Nr. 43/100).

Być może autorowi udało się w tym wierszu dokonać odkrycia epokowego: stwierdził mianowicie, że zady kobiet mogą się uśmiechać. Ostrzegamy go tylko, że uśmiechy bywają tak dalece ułudne, że autor, zwiedziony nimi, może pomylić zad z twarzą i złożyć pocałunek gdzie nie potrzeba. Natomiast, jeśli chodzi o formę wiersza, nie przynosi ona nic nowego. Z analizy jej wynika, że autor stworzył nieświadomie t. zw. raki (znane już w starożytności) czyli wiersz, który da się odczytać zarówno wprost jak wspak, ponieważ i tak i tak nie ma sensu. Oto „Katastrofa" w odwrotności: „Słońca zachodzące kobiet zady uśmiechnięte krowy domki uciekające słupy liczył chłopiec. Zielonooka dziewczyna na jej ciało czekał kochanek uśmiechy i astry wiozła dziewczyna".

Prosimy o odnowienie prenumeraty za miesiąc luty.

TYDZIEŃ DOBREJ GOSPODYNI



Na pierwszym rysunku widzimy płaszcz zwężający się ku dołowi z diagonalu w beżowym kolorze z szeroką wstawką z brązowego futra — o ile nas na to stać — z karakułów. Kapelusik fasonu „markiza" dopełnia całości.

Rysunek drugi — kostium z czarnego sukna z szeroką baskiną, ozdobioną wyszyciem z pasmanterii. Baskina obramowana lisem. Elegancka całość nadaje się na wizytę, lub poobiednią herbatkę.

Jak się ubrać?

PARYSKIE PLOTECZKI...

Jeszcze kilka tygodni, a trzeba już będzie pomyśleć o wiosennej garderobie! Przede wszystkim płaszcz. Moda paryska lansuje wiosenne palta o szerokich ramionach i prostej linii, bez paska, zwężające się du dołowi. Kołnierz wysoko zapinany. Zobaczymy też dużo krótkich paletek, zaokrąglonych z przodu. W podróży, lub wieczorem, eleganckie paryżanki wkładać będą... mantylki. Niektóre z nich będą bardzo ładne i skromne, inne z futra i kosztownych materiałów.

Kostiumy upiększa się baskinami godetami — najelegantszy jednak zawsze pozostanie zwykły kostium angielskiego kroju. Spódniczki przeważnie wąskie, czasami jednak bywają drapowane na boku. Kloszowe spódnice należą niestety do przeszłości.



Dobra gospodyni radzi

KARNAWAŁ JESZCZE TRWA...

Wypada czasami zrobić małe przyjęcie dla przyjaciół.

Bardzo często musimy zadowolnić się jednym sublokatorskim pokojem bez „używalności kuchni". Tę trudność można jednak łatwo zażegnać, urządzając całe „przyjęcie" na zimno.

Na spirytusowej maszynce, lub płytce elektrycznej możemy ugotować kilka jaj na twardo. Ugotowane przeciąć na pół w skorupce, środek drobno posiekać, dodać trochę masła i koperku, wypełnić tym skorupki, posypać z góry tartą bułeczką i podsmażyć na patelni. Pierwsze danie gotowe.

Łatwo jest zrobić trochę urozmaiconych kanapek. Jedne z nich pokrywamy wędliną i ozdabiamy drobno siekanymi ogórkami i grzybkami. Inne — siekanym jajkiem lub — pastą z wątróbki.

Pastę taką przyrządzamy w następujący sposób: 15 dkg. wątróbki cielęcej, lub lepiej jeszcze — z drobiu, dusi się na maśle. Kiedy po nakłuciu widelcem nie wypływa z niej krew, wyjmuje się z masła, do którego kładzie się teraz małą posiekaną cebulkę i dolewa się łyżkę wody. Dusi się, dopóki cebula nie zmięknie, lecz się nie zrumieni. Posiekać wątróbkę razem z cebulą, przetrzeć przez sito, zmieszać z łyżką masła, roztartego na pianę, dodać soli i pieprzu, następnie tą masą smarować plasterki cienko pokrajanej bułki.

Bardzo smaczna jest również masa z twarożku, zmieszanego z odrobiną śmietany i posypanego młodym szczypiorkiem.

Jako ostra sałatka do zimnego mięsa lub wędliny służyć może bania ugotowana na occie. Na 1 kg. bani bierzemy ¼ litra mocnego octu, trochę wody, cukru do smaku i kilka goździków. Najpierw gotujemy ocet z cukrem i goździkami, gdy się trochę pogotuje, dodajemy banię, pokrajaną w drobną kostkę. Gdy bania będzie miękka, odstawiamy, ostudzamy i wkładamy do słoika.

Ogólną wesołość wywołuje przygotowanie potrawy, którą przyrządzają goście sami. Kabanosy — myśliwskie kiełbaski — parzy się gorącą wodą i wyciera się do sucha. Następnie pokrajane w kawałki, układa się w miseczce, oblewa łyżką czystego spirytusu i podpala się. Po wypaleniu się spirytusu, kładzie się osmażone kawałki kiełbasy między dwa płatki chleba lub bułki.

Jako przyjemne zakończenie podwieczorku zamiast herbaty lub kawy, radzę młodej pani zagotować butelkę czerwonego wina — może być krajowe — z odrobiną cynamonu, goździków i cukru do smaku. Gotować bardzo krótko, na gorąco rozlać do szklaneczek i podawać.

Anegdoty historyczne



Dwaj znakomici kompozytorzy — Rossini (1792—1868) i Boieldieu (1775—1834) mieszkali czas jakiś w Paryżu w jednym domu: Rossini na pierwszym piętrze, Boieldieu pod nim, na parterze.

Po premierze „Białej damy", która odniosła wielki tryumf, zebrała się grupa artystów u Boieldieu, aby go uczcić. Rossini prawił mu tyle pochwał, że zawstydzony kompozytor powiedział:

— Mistrzu, nie mogę się z tym zgodzić. Jesteś przecie o tyle wyższy ode mnie!

— O tak — odrzekł z uśmiechem Rossini: — ale tylko wówczas, gdy idę do swego mieszkania.

TRZECI KONKURS „TYGODNIA" NA REBUSY I KRZYŻÓWKI

W numerze 3 (27) ogłosiliśmy III konkurs „Tygodnia" na rebusy i krzyżówki, które podawać będziemy w 10 kolejnych numerach. Na prośbę czytelników wprowadzamy nagrody książkowe.

Jako nagrody Redakcja przeznaczy: 30 nagród książkowych, 20 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Za prawidłowe rozwiązania każdego zadania przyznane będą 3 punkty. Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości zdobytych punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi nadsyłać należy po zakończeniu konkursu do dnia 1 kwietnia br. do Red. „Tygodnia"—Warszawa, ul. Szpitalna 5 m. 8.

Ułożył R. Miałkowski



Stefania Grodzieńska

LIST OD ALICJI

JESZCZE O WYBORACH

Moja kochana!

No i jesteśmy już po wyborach. Ach, moja droga, chwała Bogu, że człowiek wyszedł z tego z głową! Nie masz pojęcia, co się tu działo tego 19 stycznia. Dostałam list od mojej przyjaciółki, która jest za granicą. Ona mi właśnie dokładnie opisuje, jak się u nas odbyły te wybory.

Więc pisze moja przyjaciółka, że już parę dni przed wyborami zarządzono stan wojenny w całym kraju. Obowiązywało zaciemnienie, godzina policyjna o czwartej po południu. Od zagranicy byliśmy oczywiście przez cały ten czas odcięci, ale tego się wszyscy przecież spodziewali. Niespodzianką natomiast było to, że nawet wewnątrz kraju poczta, telegraf i telefony były nieczynne. Przedstawicieli obcych państw i zagranicznych dziennikarzy internowano w specjalnych obozach, żeby się pozbyć świadków tego, co tu się będzie działo. I słuszne, ach jak słuszne z ich punktu widzenia było to zarządzenie! Bo zaraz po tym zarządzeniu zaczęli szaleć. Dwa dni przed wyborami obstawili ulice we wszystkich miastach karabinami maszynowymi i z tych karabinów co pół godziny strzelano w przechodniów bez względu na to, kto się w ich zasięgu znajdował. W ten sposób wywołano odpowiedni nastrój grozy. Mało tego. Wszelki ruch kołowy w większych miastach wstrzymano, a ulicami jeździły tylko czołgi. Specjalne duże czołgi służyły jako tramwaje, a mniejsze jako dorożki, oczywiście wyłącznie dla głosujących na trójkę. Każdy taki pasażer czołgu, głosujący na trójkę, miał prawo strzelać do przechodniów, ile mu się podobało. Toteż ulice były usłane opozycyjnymi trupami. Wydalono ze szkół wszystkie dzieci, które dostały jedynkę, dwójkę, czwórkę, lub piątkę, a rodziców ich zamknięto w więzieniach. Ale to wszystko były dopiero przygotowania. To były drobiazgi w porównaniu z tym, co nastąpiło w sam dzień wyborów. Od samego rana wszystkich wypędzano z mieszkań, na ulicę, jak kto stał. Działy się potworne sceny. Ludzie stali na mrozie w szlafrokach, w nocnych koszulach, boso... Zgrupowano wszystkich na ulicach, otaczając poszczególne grupy kordonami milicji. Po kilku godzinach takiego wystawania na mrozie zagnano wszystkich do urn wyborczych. Nie było względu na wiek, ani na stan zdrowia. Ach, gdybyś widziała scenę, którą mi opisuje ta moja przyjaciółka z zagranicy — jak wtykano niemowlętom do rączek kartki z trójką i tak długo pastwiono się nad nimi, aż biedne maleństwa, raczkując, dotarły do urn i wrzuciły głosy!



Duże czołgi służyły jako tramwaje.

Ale wolę już nie opowiadać ci szczegółów, bo włosy ci staną na głowie tak jak mnie, kiedy to czytałam. W ogóle wolę to wszystko zatrzymać w tajemnicy, bo trzeba jednak szanować ludzkie nerwy.

Przeczytałam między innymi ten list od mojej przyjaciółki w naszej kawiarni „Pod Czterdziestym Dziewiątym Hektarem". Nie wyobrażasz sobie, jakie wywarł wrażenie, Kocio Mentlikowski wprost szalał. — „Ja zawsze mówiłem, że tak będzie!" — wołał — „I kto jest przewidujący?" Kropska z początku wierzyć nie chciała, ale kiedy jej powiedziałam, jak wytworna osoba to pisała, uspokoiła się natychmiast i odrazu poszła dalej z tymi wiadomościami. Tylko ten głupi Kowalski się przyczepił, kiedy ten list wysłany. No więc, dziesiątego stycznia. Więc śmiał się, że datowany tydzień przed wyborami! A co to ma do rzeczy, moja droga?

Tak, czy inaczej jestem wstrząśnięta I chyba się nie dziwisz!

Twoja Alicja.

Kącik filatelistyczny



Powyżej reprodukujemy dwa znaczki Saksonii z dopłatą na odbudowę Drezna: 6 + 44 f (Zwinger) oliwkowo-zielony i 12 + 88 f (ratusz) ceglasty. Odbudowie też poświęcona jest inna seria saska, składająca się z trzech wartości: 6 + 4, 12 + 8, 42 + 28 f, o nakładzie: 5 milionów serii ząbkowanych i 600 tysięcy serii ciętych. Znaczki te (tylko ząbkowane) ukazały się także z nadrukiem „Dessau" oraz „Ellenburg".

Ostatnio otrzymane przez nas pierwsze katalogi niemieckie wskazują na wielką ilość odmian w każdym wydaniu, których jest też już wiele. Nie mówiąc już o prowizoriach przedrukowych, weźmy dla przykładu znaną już naszym zbieraczom serię berlińską.

Seria ta, jak wiadomo, składa się z 7 wartości: 5, 6, 8, 10, 12, 20 i 30 f, ale naliczono w niej już 44 odmiany. Przede wszystkim ukazało się 100 tysięcy serii tych znaczków nacinanych. Reszta, o nakładzie kilkunastu milionów, wykazuje odmiany w papierze, gumowaniu, barwie; zdarzają się też między nimi nacinane.

5 f: ząbkowane na papierze kredowym — a) zielony o gumie pionowej, b) jasno-zielony, c) zielony i d) ciemno-zielony o gumie gładkiej; ząbkowane na białym papierze — zielony o gładkiej gumie; nacinane na papierze kredowym — a) zielony o gładkiej gumie, b) zielony o gumie pionowej; nacinane na białym papierze — a) żółto-zielony, b) ciemno-zielony o gładkiej gumie.

6 f: ząbkowane na białym papierze — fioletowy o gładkiej gumie; ząbkowane na kredowym papierze — a) jasno-fioletowy i b) ciemno-fioletowy o pionowej gumie; ząbkowane na żółtym papierze — a) fioletowy o oszczędnościowej gumie poziomej, b) fioletowy, c) niebiesko-fioletowy i brunatno-fioletowy o poziomej gumie; ząbkowane na szarym papierze — fioletowy o gumie poziomej.

8 f: ząbkowane na papierze kredowym — a) pomarańczowy o gładkiej gumie i b) pomarańczowy o pionowej gumie; na białym papierze — a) pomarańczowy i b) czerwono-pomarańczowy o gładkiej gumie.

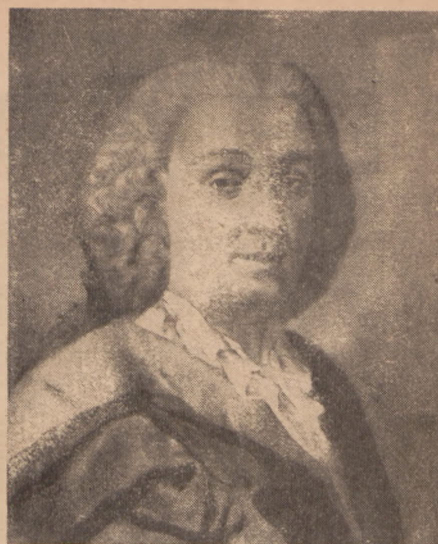
10 f: ząbkowane na żółtym papierze — a) jasno-brunatny i b) czarno-brunatny o poziomej gumie; na szarym papierze — brunatny o poziomej gumie.

12 f: ząbkowane na papierze kredowym — czerwony a) o pionowej gumie i b) o gładkiej gumie; na żółtawym papierze — czerwony o poziomej gumie; na szarym papierze — a) jasno-czerwony i b) czerwony o poziomej gumie.

20 f: ząbkowane na żółtym papierze — niebieski o poziomej gumie, na szarym papierze — a) jasno-niebieski, b) niebieski i c) ciemno-niebieski o poziomej gumie.

30 f: ząbkowane na żółtym papierze — oliwkowy a) o poziomej gumie i b) o gładkiej gumie (znane tylko kilka arkuszy!); na szarym papierze — a) oliwkowy i b) czarno-oliwkowy o poziomej gumie. (wo).

Reprodukowane znaczki otrzymaliśmy z Biura Filatelistycznego T. Gryżewski (Łódź, Piotrkowska 47).



PORTRETY SŁAWNYCH LUDZI

opracował Bolesław Busiakiewicz

CARLO GOLDONI

(z okazji 240-ej rocznicy urodzin)

Carlo Goldoni — urodził się w Wenecji w 1707 roku. Od najwcześniejszych lat coś go ciągnęło do... teatru. W 8-ym roku pisze on prawie samodzielnie i samodzielną komedję, czym zwraca uwagę — nieomal jako t. zw. „cudowne dziecko". A w 5 lat później, po raz pierwszy występuje publicznie. Deklamuje prolog na przedstawieniu amatorskiego teatru w mieście Peruggii, dokąd w międzyczasie przenieśli się już jego rodzice. Radzili mu, ażeby poświęcił się jakimś poważniejszym studiom: najpierw w Rimini— filozoficznym, a potem prawniczym — w Wenecji, nie mówiąc o próbach nakłonienia go na medycynę... Ostatecznie zgodził się na... prawo w Pawii.

Podobno za jakieś „nadzwyczajne" szaleństwa oraz słabość do urodziwych mieszkanek miasta Pawii, — został wykluczony z uniwersytetu. Postanowił natychmiast udać się do Padwy, ukończyć nauki prawnicze, czego też dokonał. W roku 1732 widzimy go już jako doktora praw adwokackich, osiadłym w rodzinnym mieście Wenecji. Ale nie sądzonem mu było zdobywać laury na salach rozpraw sądowych, raczej na salach, ale teatralnych.

Jedna z jego pierwszych prób scenicznych, komedja p. t. „Wenecki gondolier", wystawiona w Medjolanie, zdobywszy niemały sukces, ugruntowała w nim przekonanie, że droga pisania komedii — jest jego drogą. Ale nie tylko komedyj, bo i tragedyj. Zwłaszcza, że jedna z nich „Benzariusz", wystawiona już w Wenecji, przyniosła mu również wielkie uznanie. Po długich wahaniach — postanowił pisać wyłącznie komedie, których w ciągu długiego, bo 85 lat liczącego, a bardzo pracowitego życia, napisał z górą 200! Nawiązawszy bliskie kontakty z zespołami teatrów weneckich, szczególnie Medebacha i Angelo, zdobył co możnaby nazwać „autorytetem pisarskim". Jako już właśnie taki autorytet przyjmuje zaproszenie przeniesienia się do Paryża, gdzie talent swój oddaje na usługi dworu królewskiego.

A krok ten okazał się w rezultacie t. zw. krokiem błędnym, a przeto „fałszywym". Bo oto, gdy wybuchła rewolucja — cofnięto mu przyznaną przez króla pensję, nazwaną „dożywotnią".

Gdyby nie pomoc i opieka jego krewniaka — byłby na skutek tych decyzyj cierpiał z pewnością niedostatek, a może nawet i głód. Wprawdzie w r. 1793 przywrócono mu ową wstrzymaną przed laty pensję, niestety, — było to dokładnie na dzień przed jego zgonem, który nastąpił 6 lutego 1793 roku w Paryżu.

Stanowisko Goldoniego w piśmiennictwie włoskim jest wybitne i poważne. Wymienia go się obok twórcy włoskiej komedii charakterów — Wiktora Alfieriego, a znajduje pokrewieństwa z „Mandragorą" Machiavella. Goldoni, jako pisarz, był zdecydowanym wrogiem t. zw. commedia dell'arte oraz arlekinad. natomiast starał się przeszczepić na gruncie włoskim typową komedię francuską, — co prawda nie zawsze z całkowitym powodzeniem.

Jako komediopisarz zalicza się on do najznakomitszych swego czasu w Europie.

Sufit sali posiedzeń Sejmu składa się z kasetonów podobnych do kawałków pomarańczy. Na zdjęciu podnoszenie jednego z ostatnich kasetonów.



CHMURA nad BIKINI

FRAGMENT WYDANEJ OSTATNIO PRZEZ SPÓŁDZIELNIĘ WYDAWNICZĄ „KSIĄŻKA" REPORTAŻU MICHAŁA HOFFMANA, DZIENNIKARZA I NAOCZNEGO ŚWIADKA EKSPERYMENTU Z BOMBĄ ATOMOWĄ

Wreszcie nastąpił długo oczekiwany dzień wybuchu czwartej bomby atomowej. „Weatherman" nie omylił się. Na ciemnym błękicie nieba wolno posuwają się małe przejrzyste chmurki. W powietrzu panuje cisza. Widzialność — doskonała. Ani śladu mgły. Rozgrzane tropikalnym słońcem ciała daremnie szukają wiatru. Na pokładzie — nastrój poważny i skupiony. Dziennikarze kończą ostatnie przygotowania. Przynoszą maszyny do pisania, papier i ołówki.

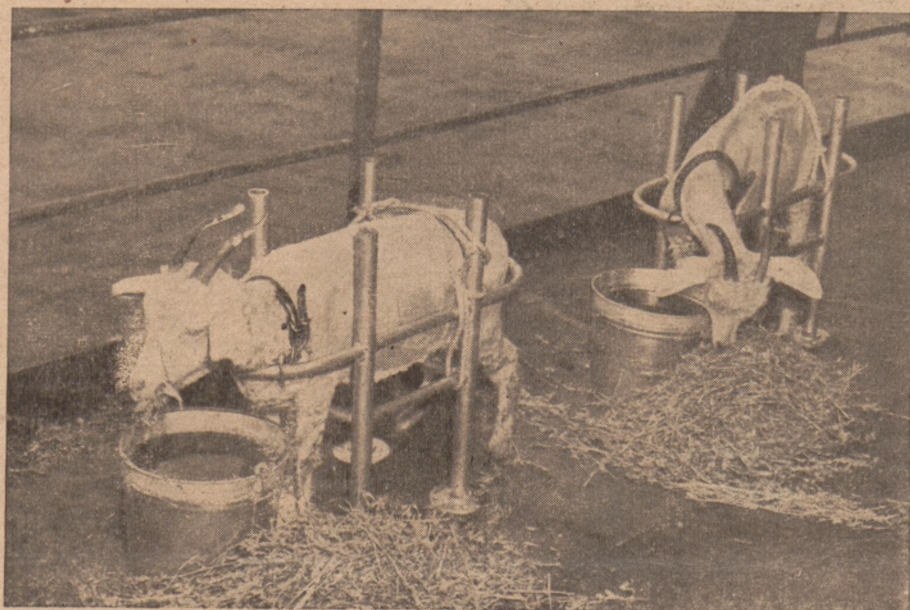
Na trzy minuty przed dziewiątą pada przez megafon rozkaz nałożenia ciemnych okularów.

Zbliża się godzina dziewiąta. W odległości 18 mil od „Nevady" z ciemnymi szkłami na oczach, z lornetkami w ręku, oparci o maszyny do pisania, patrzą dziennikarze w kierunku południowym. Dokoła — spokojny Ocean. Wreszcie o oznaczonej godzinie wyłoniła się na horyzoncie jasna półkula. W ciągu kilku sekund pęczniała i rosła, po czym górny jej obwód pękł, a z krateru uniósł się słup żółtego dymu. Dziennikarze zrzucają niepotrzebne szkła ochronne i obserwują słup dymu. Unosił się on coraz wyżej i zamienił się w wąską, wysoką kolumnę, nad którą utworzyła się chmura w kształcie kopuły. Odgłosu wybuchu prawie nie słyszano. Uszu pasażerów „Appalachian" doszedł jedynie huk eksplozji spowodowanej prawdopodobnie przez bombę na pokładzie lotniskowca „Independence". Słup dymu z kopułą podobny był do monstrualnego grzyba. W ciągu następnych paru sekund łodyga grzyba zaczęła się rozwiewać, a kopuła pęczniała coraz bardziej, zamieniając się stopniowo w zwykłą chmurę. Chmura ta o kolorze jasnożółtym posiadała gęste, ogniste cienie, podobne do grubych krwawych żył. Po 5 minutach wzniosła się na wysokość 4.000 stóp, a po 9 minutach osiągnęła wysokość 24.000 stóp, wlokąc za sobą potężny ogon dymu.

Tak wyglądał wybuch w powietrzu, oglądany z odległości 18 mil angielskich.



Słup dymu z kopułą podobny był do monstrualnego grzyba.



Dziennikarzy przede wszystkim interesował stan zwierząt.

A w lagunie?

Tu dziennikarze byli zdani na niedoskonałe jeszcze aparaty radarowe. Na zielonym ekranie krótkie, drgające fale tworzą niedokładny obraz wybrzeża, na którym widać dwie samotne palmy. A więc palmy znajdujące się w odległości 2 mil od miejsca wybuchu nie ucierpiały od podmuchu. Obok stoją nietknięte samochody ciężarowe i doki. O wybrzeże biją fale morskie ze zwykłym impetem. Na tarczy aparatu pojawia się ku ogólnemu zdziwieniu „Nevada", nad którą nastąpił wybuch. Stoi ona w pozycji niezmienionej. Na twarzach dziennikarzy maluje się rozczarowanie. Stawki sceptyków poszły w górę. Dziennikarz chiński, który niedawno odbył podróż po Japonii, przypomina, że wiadomości o Hiroszimie były przesadzone. Ci, którzy oczekiwali katastrofy żywiołowej, zawiedli się. Okręt nasz nie drgnął. W polu widzenia pasażerów, rozszerzonym dzięki lornetkom, nie można zauważyć na oceanie żadnych zmian.

Później nadeszły wiadomości, że bomba przecież spowodowała pewne szkody. Pięć mniejszych jednostek zatonęło. „Independence" znajduje się w płomieniach. Rozeszły się pogłoski, że wybuchły na nim zbiorniki benzyny oraz torpedy.

Rzecz oczywista, że nie należy ulegać wpływom sceptyków tak samo, jak nie wolno poważnie brać przesadzonych opisów i sugestii. Dziennikarze szukają jedynie faktów. Jak najwięcej faktów. W tym celu udają się na pokład okrętów, które były celem bomby. Pierwszą wizytę składają „Nevadzie". Okazuje się, że okręt ten mało ucierpiał. Jedynie górne maszty, samoloty i samochody, znajdujące się na pokładzie, zostały przez podmuch zniszczone. Pancernik „Nogato" ma wygięte maszty. Pancernik „New York" znajdujący się obok „Nevady" jest zupełnie nietknięty.

Ci, którzy oczekiwali katastrofy żywiołowej, zawiedli się. „Katastrofa żywiołowa? — powiedział prof. Lee z uniwersytetu w Harvard. — Wybuch bomby można by porównać do kichnięcia podczas burzy".

A istoty żywe?

Jedną z największych niespodzianek jest fakt, że wszystkie zwierzęta, które nie zostały zabite siłą podmuchu, są żywe i cieszą się w trzecim dniu po wybuchu niezłym zdrowiem. Działanie radioaktywności na ich organizmy będzie można zbadać dopiero po kilku tygodniach. Dlatego wszelkie opinie na ten temat są przedwczesne. Przy tej okazji należałoby jednak zacytować zdanie prof. Comptona, który stwierdził, że schrony z cementu nie przepuszczają radioaktywnych promieni. Lecz wróćmy do faktów.

Podczas wycieczki na wodach laguny między okrętami, które były celem bomby atomowej, można było zauważyć dziwne zjawisko. Otóż dziennikarzy przede wszystkim interesował stan zwierząt.



Taniec „hula".

„What about the animals?" — pytali uporczywie i głośno specjalistów zajętych badaniem radioaktywności na opuszczonych okrętach. I nie ustępowali, póki nie otrzymywali zadowalającej odpowiedzi. Na twarzach ich malowała się satysfakcja, gdy słyszeli, że zwierzęta mają się dobrze. A powodów do zadowolenia było dużo. Gdy wrócili na pokład, zauważyli — ku swemu własnemu zdziwieniu — że w istocie rzeczy większość ich zapisków odnosi się do zwierząt.

Skąd to zainteresowanie 100 dziennikarzy świnkami, kozami, psami, szczurami i myszami?

Później dopiero zdali sobie sprawę z tego, że w istocie rzeczy „animals" to my — my wszyscy...

A więc z wielkiej chmury atomowej — mały deszcz.

Dlaczego?

Pytanie to zadawali dziennikarze admirałom, generałom i uczonym, którzy odwiedzali okręt „Appalachian". Admirał Blandy nie ukrywał swego zakłopotania i zapowiadał większy efekt po następnym wybuchu na Bikini. Uczeni zaś wskazywali na to, że uderzenie zostało wymierzone w miękką podstawę, niczym uderzenie żelaznego młota o gumowe kowadło. Stąd słabe skutki.

W Polsce jednakowoż kursuje plotka, że Amerykanie, pragnąc wprowadzić w błąd światową opinię publiczną, zrzucili namiastkę bomby atomowej. Należy zaznaczyć, że plotka taka krąży jedynie w Polsce. W Stanach Zjednoczonych opinia publiczna ani przez chwilę nie wątpiła, że nad Bikini zrzucono prawdziwą bombę typu Nagasaki. Przemyślność plotkarzy w Polsce, którzy widzą świat w świetle swych pobożnych życzeń, zrodziła więc jeszcze jeden nonsens, który w niedorzecznej psychozie szerzonej przez pewne koła znalazł podatny grunt. Plotkę tę dementuje fakt, że powstała ona i przyjęła się jedynie w Polsce.



Moment wybuchu bomby atomowej.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" • Redaguje: zespół redakcyjny • Redaktor naczelny przyjmuje 13—14 • Redakcja rękopisów nie zwraca. • Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8 • Prenumerata miesięczna 40 — zł • Konto P.K.O. Łódź VII Nr 4321 Ogłoszenia: cena za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty—50 — zł • Druk: Zakł. Graficzne „Społem" Łódź, ul. Andrzeja Struga 63 • D. 011517